

godz. 12.00
niedziela
8 marca 2015
al. Wyzwolenia

Jak co roku zapraszamy
rodziców/opiekunki_nów
z dziećmi do Kids Blocku!

GAZETA MANIFOWA

POROZUMIENIE



KOBIET 8 MARCA



Jolanta Brzeska (1947-2011)
„Wszystkich nas nie spalicie!”

Wszystkie jesteście u siebie!

Gdzie jestem u siebie? Tam, gdzie trzeba kogoś umyć, przeprosić, pomóc, zatroszczyć się, kiedy trzeba myśleć o innych, czuć odpowiedzialność za cudzy los. Nie, nawet tam nie jestem u siebie, ale i tak jestem sama. A z Tobą jest mąż, syn, brat, chłopak? Żeby mieć siły i radość życia, trzeba się czuć dobrze, żeby się dobrze – bezpiecznie, swojsko – czuć, trzeba czuć, że się jest u siebie. I tu zaczyna się nasza codzienność, moja, Twoja, nasza.

Mój dom, mój kraj, moje ulice, moje ciało. Miejsca, w których powinnam czuć się u siebie. Ja, dowolna kobieta z dowolnego miejsca w świecie. Mój język, moja kultura, film, literatura i obrazy otaczające mnie zewsząd, w nich też powinnam się czuć jak w domu.

A teraz pomyśl, że jesteś w jakimś kraju, a tam funkcjonariusze bogatej strefy Schengen pilnują, żebyś ze swoją biedą, swoją obcością, swoim strachem, nie poczuła, że wolno Ci tu być. Załóż kiedyś nieco inny strój, namaluj sobie nieco inną karnację, zgub dowód, zgub klucze do mieszkania. Albo porozmawiaj z policją z nieco innym akcentem.

Wyobraź sobie, że mieszkasz gdzieś, ale nagle nie mieszkasz już u siebie. Ktoś wykupił te konkretne metry kwadratowe kosmosu i już nie wolno Ci w nich przebywać. Przychodzą i wyrzucają Cię z domu. Nie dajesz się. Naślani sprawcy mordują i palą Cię w Lesie Kabackim.

Któregoś dnia lądujesz na wózku i nagle widzisz, że to miasto nie zostało zbudowane dla Ciebie. Dostrzegasz niechętnie albo współczujące spojrzenia. Traktują Cię jak „problem”. Albo zostajesz matką i z perspektywy wózka dziecinnego też widzisz inną przestrzeń. Setki miejsc stają się nieodstępne.

Nie masz pieniędzy – czy to miasto jest dla Ciebie? Wszędzie, za wszystko trzeba płacić. A czy ta wies jest dla Ciebie? Jak dojeżdżasz do lekarza, do potencjalnego miejsca pracy, do szkoły? Nie mówiąc już o najistotniejszym: jak przeżyć, bez pieniędzy, w mieście czy na wsi, w tym kraju czy w jakimkolwiek innym?

Wracasz nocą, pilnujesz, żeby nigdy nie wchodzić w ciemne uliczki. Ta część miasta na pewno nie należy do Ciebie.

Kiedy oglądasz filmy, czy widzisz swoje odbicie, czy są o Tobie, o Twoich problemach? Czy widzisz w mediach osoby podobne do Ciebie, czy może wzorce, do których masz dążyć, pełna poczucia winy, że nie jesteś perfekcyjna? Idealne ciała, przedsiębiorcze bizneswomen? Czy możesz im ufać? Czy na reklamach widzisz takie jak Ty? Czy masz się z tymi obrazkami czuć lepiej, czy gorzej?

Czytasz kanon literacki – ile znasz powieści i innych tekstów, które mówią głosem kobiet, a nie mężczyzn, rozważających zagadkę kobiecości, badaną poprzez życie wewnętrzne własnego penisa?

Wiesz, że w danym języku nie ma Twojego imienia, że jest zbyt trudne do wymówienia, więc zmieniają Ci imię na jakieś inne, cudze, dziwne, obce.

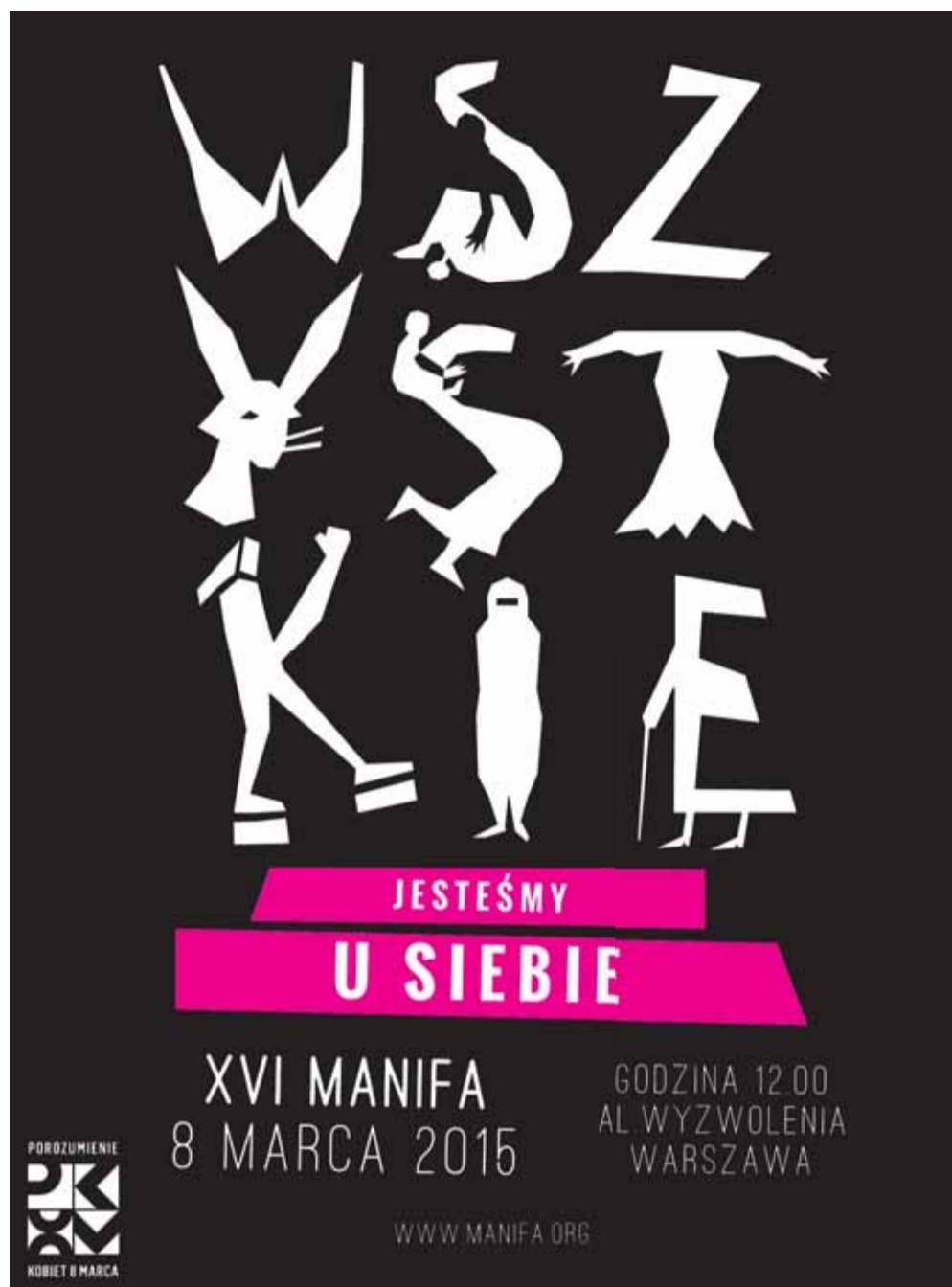
Może się też zdarzyć i tak, że nie masz swojego imienia. Nie masz, bo nie mieścisz się w dwupłciowej przestrzeni, nie czujesz się ani mężczyzną, ani kobietą. Próbujesz twórczego podejścia do języka, chcesz znaleźć w nim miejsce dla siebie. „Karo było w sklepie i kupiło nam ciasto” – czemu to ludzi tak wkurza?

Myślisz, że Twoje ciało jest naprawdę Twoje, że w nim jesteś u siebie. Czy aby? A jeśli ktoś traktuje je wyłącznie jako widok i daje sobie prawo komentowania, oceniania, dotykania bez Twojej zgody?

Myślisz, że wewnątrz Twojego ciała jest naprawdę Twoje. Może, dopóki nie zajdziesz w niechcianą, niemożliwą do zniesienia dla Ciebie ciążę. Ciemne wewnątrz Twojego ciała staje się własnością publiczną, decyzje nie należą do Ciebie.

A jak wygląda Twój los, jeśli nie jesteś człowiekiem, tylko... zwierzęciem? Czy jesteś traktowana y z szacunkiem, czy jak przedmiot?

Nasze tegoroczne hasło brzmi: WSZYSTKIE JESTEŚMY U SIEBIE! Nie opisuje sytuacji faktycznej. Ono ma mówić: halo! Wy, które_rzy macie władzę i pieniądze, wy, które_rzy się rozpychacie, wy, które_rzy chcecie wyrzucić nas z kraju, mieszkań, z naszych ciał, wszyscy, które_rzy stoicie na straży tego antyludzkiego porządku: USZYSCIE, tak, do cholery, jesteśmy tu WSZYSTKIE U SIEBIE. Nie możecie kupić kosmosu, ten kraj jest tak samo nasz, ten kraj jest tak samo



projekt plakatu Zuzanna Janisiewicz

kraju naszych sióstr-uchodźczyń, kraju każdej osoby, która chce się w nim znaleźć.

Wszystko, co każdego dnia łykamy jak żabę, na co staramy się nie zwracać uwagi, to wszystko odbiera nam siły. Nie, nie dziwny się, że jesteśmy zmęczone. Jednak, jeśli zostało Wam choć trochę sił – przyjdźcie 8 marca o 12.00 na

al. Wyzwolenia. Nie jesteśmy partią; choć trudno w to uwierzyć, nie interesują nas sondaże popularności. Po prostu chcemy, żeby było nas coraz więcej. Żeby któregoś dnia...

A to już pozostawiamy waszej wyobraźni.

Porozumienie Kobiet 8 Marca

Przerwijmy łańcuch przemocy!

Co 5. kobieta w Polsce doświadczyła w swoim życiu popychania, bicia, gwałtów. Ponad 1/3 kobiet partner lub opiekun poniżał, oddzielał od przyjaciół i pracy, pozbawiał finansów. Co 10. z nas dostawała uporczywe maile, głuche telefony, była nachodzona. Co 3. ktoś dotknął lub pocałował wbrew jej woli, zaciepił. Nie jesteśmy bezpieczne w domu, w pracy ani w szkole – to tam doświadczamy przemocy. Napastnikami zwykle nie są obcy, lecz osoby, które ofiara zna, często mężowie. Chociaż od lat mamy Niebieskie Karty, wciąż mamy też niebieskie siniaki. Wiele z nas ze strachu opóźnia powrót do domu, bojąc się, co tam zastanie, unika przebywania sam na sam z kolegą z pracy, rezygnuje z wychodzenia wieczorem. Niespecjalnie ufamy instytucjom – tylko 1/4 kobiet zgłosiła policji przemoc, niewiele poprosiło o pomoc znajomych czy organizacje. Boją się sprawcy, boją się o dzieci, wstydzą się i obwiniają same siebie. Nie wierzą, że służby cokolwiek zdziałają, i w 1/3 przypadków policja rzeczywiście

ma je gdzieś. Pośród tych liczb są nasze siostry, koleżanki, sąsiadki. Anna, którą mąż bił i gwałcił, szantażując dziećmi. Dorota, na wakacjach rozbierana i obmacywana przez starszego kuzyna, którego matka na to nie zareagowała. Gosia, którą szef molestował, bo wiedział, że ze względu na kredyt nie zaryzykuje utraty zarobków. Klaudia, napadnięta, gdy wracała ze szkoły.

W większości przypadków sprawcami przemocy wobec kobiet są mężczyźni. Jednak nie zawsze sprawcę można wskazać palcem. Istnieje też przemoc instytucjonalna – efekt neoliberalnej polityki władz i gospodarki kapitalistycznej. Kobiety zarabiają głodowe pensje, za które muszą utrzymać siebie i rodziny, pracując na śmieciówkach w sfeminizowanych zawodach, szanowanych tylko w czczych deklaracjach. Po kilkunastogodzinnej zmianie w fabryce w specjalnej strefie ekonomicznej wracają do domu tylko na kilka godzin, robią dzieciom kanapki na rano i kładą się, lub raczej: padają, spać. Nie mają dostępu do

odpowiedniej opieki zdrowotnej, w tym do porodu po ludzku, do *in vitro* i aborcji na życzenie. Na emeryturze zmuszone są przeżyć za grosze. Eksmituje się je z mieszkań, gdy już nie mogą płacić zbyt wysokich czynszów, które podnoszą nowi właściciele sprzedanych przez miasto kamienic. Jeśli formalnie nie są polskimi obywatelkami, osadza się je w zamkniętych ośrodkach dla migrantów. Gdy próbują brać sprawy w swoje ręce – zajmują i remontują pustostany dla siebie i swoich dzieci, bronią się przed gwałcicielami, walczą o lepsze warunki zatrudnienia – zostają ukarane. Wyrzuca się je z samodzielnie znalezionych i wyremontowanych domów, osadza w więzieniach za zranienie napastników, sądy pracy przeciągają i umarzają ich sprawy.

Nic nie zmienia się samo z siebie. W szkołach wciąż nie ma edukacji antyprzemocowej ani równościowej, na lekcjach powielane są te same stereotypy, które dziewczynki uczą uległości, a chłopcy – agresji. Brakuje zmian, które docierałyby

głębiej – kobiety wciąż obciążane są pracami w domu, a wykonywana przez nie praca opiekuńcza ma niski status, co utrwała nierówne relacje między kobietami i mężczyznami. Zaostrzenie polityki neoliberalnej i sprzyjanie interesom biznesu jeszcze pogarsza sytuację kobiet. Politycy mówią, że na tle Europy wypadamy nieźle. Według oficjalnych statystyk Polki doświadczają mniej przemocy niż Norweżki. Ale czy to przemocy jest u nas mniej, czy raczej zbyt mało kobiet ją zgłasza i zbyt mało się o niej mówi? Nie chodzi o to, by nie wyglądać źle w statystykach. Chodzi o szczęśliwe życie, o to, byśmy czuły się u siebie.

Zofia Nawrocka, PK8M, OZZIP

* Dane pochodzą z raportu European Union Agency For Fundamental Rights, *Violence against Women: an EU-wide Survey*, Publications Office of the European Union, Luxembourg 2014.

My też chcemy RÓŻ

Irlandia: kampania ROSA i walka o prawo do aborcji

W październiku 2012 roku Irlandią wstrząsnęła śmierć Savity Halappanavar – trzydziestoletniej imigrantki, która zmarła na sepsę po tym, jak odmówiono jej aborcji. Zabiegu nie wykonano, mimo poronienia w toku, ponieważ szpital zdecydował się czekać na ustanie tętna płodu. Śmierć Halappanavar wywołała protesty z udziałem dziesiątek tysięcy ludzi. Jednocześnie w Irlandii narastał opór przeciwko cięciom budżetowym, najmocniej dotykającym właśnie kobiety – np. w usługach publicznych wspierających macierzyństwo czy centrach kryzysowych dla ofiar gwałtu. W tej sytuacji grupa członkiń Partii Socjalistycznej założyła kampanię ROSA (for Reproductive Rights, against Oppression, Sexism and Austerity – za Prawami Reprodukcyjnymi, przeciwko Uciskowi, Seksizmowi i Cięciom).

Irlandia to, obok Malty i Polski, kraj o najbardziej restrykcyjnym prawie antyaborcyjnym w Europie. Wprowadzona w 1983 roku 8. poprawka do konstytucji zrównuje życie zarodka i płodu z życiem kobiety. Od tego czasu wprowadzono jedynie ograniczone złagodzenie ustawy („prawo X-case”) pozwalające na aborcję, gdy zagrożone jest życie (ale nie zdrowie) kobiety. Kobieta, która dokona aborcji z innych powodów, może zostać skazana nawet na 14 lat więzienia. Wiele kobiet musi się zapożyczać, by było je stać na wyjazd i przerwanie ciąży za granicą, w najgorszej sytuacji są zaś imigrantki, których prawo do podróżowania jest ograniczone.

ROSA zbiera podpisy na rzecz przeprowadzenia wiosną 2015 roku, wraz z referendum w sprawie legalizacji małżeństw homoseksualnych, referendum nt. wykreślenia 8. poprawki z konstytucji. Kolejne

skandale, związane z brakiem prawa kobiet do aborcji, sprawiają, że ROSA zyskuje coraz większą popularność, a wśród jej działaczek znajduje się wiele imigrantek, również z Polski. Prowadzi ponadto kampanię przeciwko prywatyzacji żłobków, domagając się publicznych inwestycji w opiekę nad dziećmi, walczy o prawa osób homoseksualnych i transseksualnych oraz organizuje spotkania i dyskusje, aby zaktywizować kobiety. Zwoluje demonstracje uliczne, bierze udział w protestach przeciwko wprowadzeniu opłat za wodę i innych walkach społecznych.

Nazwa organizacji nawiązuje do Rosy Parks, afroamerykańskiej działaczki na rzecz praw człowieka, ikony walki z rasizmem – i do zamordowanej w 1919 roku rewolucjonistki Róży Luksemburg. Wśród postulatów ROSA, obok bezpłatnej aborcji i antykoncepcji oraz rzetelnej edukacji seksualnej, są zrównanie plac

kobiet i mężczyzn czy wreszcie publiczna własność gospodarki. Jak zwraca uwagę jedna z założycielek, Laura Fitzgerald: „Kapitalizm na obecnym etapie historii oznacza cięcia i atak na standard życia, nie może zagwarantować kobietom osiągnięcia równości, wyzwolenia, aspiracji. Ten zgnity system uprzedmiotawia kobiety, promuje kulturę prowadzącą do przemocy wobec kobiet [...]”.

Najbliższe miesiące pokażą, czy działaczkom ROSA uda się doprowadzić do referendum w sprawie zniesienia zakazu aborcji. Ich zwycięstwo będzie ogromnym krokiem naprzód w walce o prawa kobiet – nie tylko w Irlandii, ale też w innych krajach, w których kobiety pozbawione są prawa wyboru.

Wojciech Orowiecki
Alternatywa Socjalistyczna

Tymczasem w Polsce...

Drastyczne prawo antyaborcyjne obowiązuje obecnie przede wszystkim w państwach, w których silną pozycję ma Kościół rzymsko-katolicki. W Europie takimi krajami pozostają Irlandia, Malta i Polska. W Polsce praktyka antyaborcyjna jest surowsza od prawa, które dopuszcza przerywanie ciąży w konkretnych sytuacjach. Tragiczna śmierć Savity Halappanavar miała swój odpowiednik w Polsce 9 lat wcześniej, kiedy lekarka „troska o płód” zakończyła się śmiercią Agaty Lamczak. W 2014 roku, mniej więcej w tym czasie, gdy prof. Chazan bezwzględnie przymuszał swoją pacjentkę do urodzenia dziecka bez mózgu, w Irlandii zmuszono do urodzenia zgwaltowa-

na imigrantkę. Poza Europą również kraje katolickie przodują w sadystycznych zakazach aborcji: w Salwadorze kobietom grozi kara więzienia za poronienie. Próba stworzenia podobnych warunków w Polsce miała miejsce pod koniec 2013 roku, kiedy komisja kodyfikacyjna przy ministrze sprawiedliwości przygotowała projekt zmierzających ku temu zmian w kodeksie karnym.

Regulacje te nie mają na celu ochrony żadnego życia. Ani Agata Lamczak, ani Savita Halappanavar nie miały szansy urodzić żywego dziecka. Dziecko pacjentki Chazana nie miało szansy na przeżycie. Jedynym i stałym skutkiem zakazów aborcji jest cierpienie kobiet. Próby zaostrezenia

zakazów aborcji wyraźnie nasiliły się podczas kryzysu, mimo że prawo do legalnej, bezpiecznej i dostępnej (tzn. bezpłatnej!) aborcji, jako prawo do zdrowia i prawo do integralności cielesnej, to jedno z praw człowieka. Za takie zostało uznane m.in. w specjalnym raporcie ONZ na temat zdrowia z 2011 roku.

Nasze ciała należą do nas: Polek, Irlandek, Maltanek, Salwaderek, migrantek. Pod naszą skórą jest miejsce wyłącznie na nasze decyzje.

Nasze – nie faceta, który kłamie, że słyszy krzyk blastocysty.

Nasze – nie prawnika, który pod pozorem

troski o płód chętnie pošle kobiety do więzienia.

Nasze – nie posła, który swoje konstytucyjne obowiązki sprzedaje klerowi za poparcie z ambony.

Nasze – nie polityka, który dla „oszczędności” likwiduje publiczną ochronę zdrowia.

Nikom nie „należy się” nasza nerka, choćby od tego zależało jego życie.

Nikom nie „należy się” transfuzja krwi, jeśli nie ma chętnego dawcy.

Nikom nie „należy się” matka.

Zakaz aborcji jest zbrodnią nienawiści.

Małgorzata Danicka, PK8M

Niech pomoc będzie z nami!

„Krwawię lekko drugi tydzień, czuję, że zadziało, bo nie mam już objawów ciąży. Krwawienie i skurcze były silne w dniu tuż po przyjęciu tabletek, ale z dawką ibuprofenu dało się wytrzymać. Mimo stresu i nerwów jestem wdzięczna, że mogłam być w domu, nie musiałam szukać pokątnie lekarzy lub jechać za granicę i wydawać fortuny. Byłam w 8. tygodniu ciąży.” – Agnieszka, lat 28, matka dwójki dzieci

Agnieszka jest jedną z wielu kobiet, które przeprowadziły w Polsce aborcję medyczną za pomocą tabletek. Mifepreston (znany jako RU-486) oraz Misoprostol, używane do przerywania ciąży, to leki zarejestrowane przez WHO [Światową Organizację Zdrowia] jako podstawowe, czyli niezbędne dla zdrowia publicznego. WHO uznało, że powinny być powszechnie do-

stępne. W wielu krajach, w których aborcja jest dozwolona – w Stanach Zjednoczonych, Francji, Szwecji i wielu, wielu innych – tabletki można przyjąć w warunkach domowych do 9. tygodnia ciąży. Lekarze uznają tę metodę za bezpieczną. Proces przebiega dokładnie tak samo, jak w przypadku naturalnego poronienia.

Medyczna strona całej sprawy jest tak naprawdę bardzo nieskomplikowana. Zagmatwana jest natomiast ideologia, która ma władzę nad zdrowiem kobiet. To ona powoduje, że bezsprzecznie potrzebne lekarstwa są oficjalnie niedostępne, za to mnożą się mity na temat ich rzekomej ryzykowności.

Tam, gdzie prawo i państwo nie chronią kobiet, kobiety pomagają kobietom, biorąc sprawy w swo-

je ręce. Na stronach fundacji Women Help Women znajdują się praktyczne informacje na temat tabletek aborcyjnych oraz antykoncepcji. Po konsultacji online z lekarzem przesyłka z tabletkami przychodzi na adres domowy. Konsultanci udzielają porad przez email. Womenhelp.org zrzesza osoby popierające feminizm i ściśle współpracuje z lokalnymi kolektywami – na przykład z Kobietami w Sieci, polską grupą wsparcia dla kobiet, prowadzoną przez kobiety, które dokonały aborcji.

Kinga Jelińska,
koordynatorka Women Help Women
www.womenhelp.org
info@womenhelp.org

Pomoc w ciężkiej sprawie

EllaOne/Escapelle – antykoncepcja doraźna do 72h po stosunku. Pigułki opóźniają uwolnienie jajeczka do jajowodu, co zmniejsza do 97% ryzyko niechcianej ciąży. Są dostępne w aptekach, EllaOne bez recepty, Escapelle z przepisu lekarza.

RU-486/Mifepreston – stosowany do 63. dnia ciąży środek, definiowany jako wczesnoporonny, dostępny za pośrednictwem organizacji typu WHW.

W Twoim ciele

Seksualność i tożsamość

Ty – Twoja seksualność – Twoja tożsamość płciowa. Wyobraź sobie, że jesteście trzema nierozłącznymi częściami jednej osoby, żyjącymi w tym samym ciele. Skoro tak, powinnyście być blisko. W tej wspólnej, Waszej przestrzeni powinno być Wam dobrze, każdej z osobna i ze sobą razem. Czy jest?

Żeby czuć się dobrze w swoim ciele, musisz wiedzieć na pewno, że jest Twoje i tylko Twoje. Nikomu nie wolno bez Twojego przyzwolenia przekraczać jego granic ani używać go, jakby było przedmiotem. Niezależnie od tego, ile masz lat i pieniędzy, należą mu się szacunek i godna opieka zdrowotna. To Ty decydujesz, czy i kiedy podzielisz je z inną istotą, zachodząc w ciążę. A jak jest z Twoim ciałem?

Twoje prawo stanowią rzetelna edukacja seksualna i wolność od umniejszających Twoją wartość ideologii politycznych czy religii, które ograniczają Twój rozwój, także seksualny. W Twoim życiu seksualnym nie do przyjęcia są jakikolwiek przymus czy przemoc. Masz za to swobodę

wyboru praktyk seksualnych – solo, w parze, w większej grupie, z użyciem dowolnych przedmiotów. W seksie dobre jest wszystko, co za świadomą zgodą wszystkich uczestniczek ów daje szczęście i spełnienie. Czy tak wygląda Twoje życie seksualne?

Masz wolność identyfikowania się, czyli określania siebie, niezależnie od tego, czy, jak u większości ludzi, Twoją tożsamość płciową jest zgodna z fizycznymi cechami płciowymi, czy jesteś osobą trans-, a może interplciową. Równie dobrze powinno Ci się także żyć w dowolnym miejscu kontinuum orientacji między hetero- a homoseksualnością. A także wtedy, gdy nie mieścisz się w tych dwubiegunowych kategoriach lub jesteś asekualna_y. Jak jest u Ciebie? Czy tożsamość jest przestrzenią, w której spełnia się Twoja wolność?

Twoja tożsamość płciowa. Twoja seksualność. Ty. W Twoim ciele. Wszystkie macie prawo być u siebie.

Agnieszka Weseli, PK8M

W tegorocznej „Gazecie Manifowej”, zamiast tradycyjnej formy męskoosobowej liczby mnogiej, przyjęliśmy liśmy włączającą pisownię z podkreślnikiem. Jako pierwsza występuje w niej końcówka formy żeńskiej, co podważa uniwersalność męskiego podmiotu, potem końcówka formy męskiej. Pozioma linia między nimi pozostawia miejsce na całe spektrum możliwości między i poza tymi biegunami. Chcemy w ten sposób pokazać, że także język można zmieniać, tak aby każda_y mogła_mógł być w nim u siebie.



rys. Beata Sosnowska

**FEMINIZM TO NIE JEST PALENIE STANKÓW.
TO NIE JEST NENAWIŚĆ DO MĘŻCZYZN
ANI PRÓBA UPODOBNIENIA SIĘ DO NICH.**



**FEMINIZM TO WOLNOŚĆ WYBORU
TEGO, KIM CHCĘ BYĆ I CO ZROBIĆ ZE SWOIM ŻYCIEM.
TO NIE WSTYD DOMAGAĆ SIĘ SZACUNKU.**

KICIPUTEK.BLOGSPOT.COM

Być transkobietą w Polsce

Sprawdzają Cię, gdy korzystasz z toalety. Podpatrują, czy na pewno masz makijaż. Patrzają dziwnie, gdy zamiast spódnicy nosisz spodnie i, co najważniejsze, nie akceptują tego, że możesz być niekobieta. Szczególnie zaś Twój lekarz. Tak, ten, który zamiast po prostu wysłuchać Cię i pomóc dojść do celu, jakim jest społeczne istnienie jako kobieta, wciąż stara się otrzymać od Ciebie potwierdzenie, że na pewno się nie pomyliłaś i na pewno jesteś kobietą.

Mniej więcej tak właśnie żyje się dziś transkobietom w Polsce. Kim są transkobiety? To bardzo wrażliwa i mniejszościowa, ale istotna podgrupa kobiet. Ta, która wskutek społecznego programowania płci zaczyna podróż przez życie jako mężczyźni i jakąś część życia spędza na tym, aby ten fakt zmienić – zmienić się wizualnie, zmienić dokumenty i wreszcie zaistnieć jako one same. Osiągnąć coś, co niektórym kobietom dane jest od początku ich społecznego istnienia.

Wciąż jednak niewiele transkobiet w rozważaniach nad kobiecością. Kobiecość to w wielu przypadkach nadal jednobiegunowa cielesność, wyznaczana posiadaniem macicy, jajników i – co z perspektywy transkobiecej (i nie tylko!) naj-

straszniejsze – chromosomów XX. Tymczasem kobiecość to zespół doświadczeń bycia kobietą. To istnienie w strukturach, w których nie być mężczyzną oznacza pozbycie się wielu praw, które (teoretycznie przynajmniej) powinny być dostępne każdej.

Dlaczego trudno zaakceptować transkobiecość w walce o prawa kobiet? Boimy się czegoś, co nazywamy „męską perspektywą”, nie rozumiejąc istoty transpłciowości, wydaje się nam, że osoba oznaczona jako mężczyzna po urodzeniu jest przedstawicielką patriarchy. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Dla tych transkobiet, które od dzieciństwa lub wczesnych lat nastoletnich wiedzą, że nie są mężczyznami, spotkania z patriatchatem to seria traum. To lata szykanowania w szkole, ukrywania ulubionego ubioru, doświadczenia przemocy fizycznej i seksualnej, depresji i braku poczucia własnej wartości. Dorosłe życie przynosi o wiele więcej problemów.

Jeśli na każdym kroku jest się zmuszaną do udowadniania, że jest się kimś, kto pasuje, trudno powiedzieć, że naprawdę się przynależy.

Fundacja Trans-Fuzja

Niepełno(s)prawność

Sytuacja kobiet z niepełnosprawnością jest trudna podwójnie, ponieważ narażone są one nie tylko na dyskryminację z powodu niesprawności, lecz także ze względu na płeć. Monika z miejscowości pod Warszawą (lat 31, od dzieciństwa porusza się na wózku) o ogólnym nastawieniu do kobiet z niepełnosprawnością mówi tak: „Społeczeństwo często postrzega nas jako wybrakowane, traktuje nas jak istoty aseksualne. [...] Wiele miejsc publicznych – nawet w tak dużym mieście jak Warszawa – jest niedostępnych dla osób mających problem z poruszaniem się. Trudną sytuację mają także kobiety niewidome czy niesłyszące... ale najgorzej mają kobiety niepełnosprawne intelektualnie lub chore psychicznie – społeczeństwo najchętniej zamknęłoby je w gettach, z dala od przestrzeni zajętej przez zdrowe i piękne kobiety”.

Osobie z niepełnosprawnością często bardzo trudno jest dostać się do szkoły, przychodni zdrowia czy miejsca pracy; nie ma tam wind ani podjazdów, a zwykle – dla osób pełnosprawnych – schody to dla niej bariera trudna lub niemożliwa do pokonania. Aż 80% kobiet

z niepełnosprawnością w Polsce doświadcza przemocy psychicznej i fizycznej (dane z raportu Rzecznika Praw Obywatelskich, 2013). Kobiety z niepełnosprawnościami, których dotyczy przemoc, niezwykle rzadko – jeszcze rzadziej niż pełnosprawne – szukają wsparcia. Zdaniem specjalistek_ów (wypowiadających się w tymże raporcie) często nie szukają pomocy, bo żyją w przekonaniu, że zasłużyły na przemoc ze strony bliskich – ponieważ codzienne życie z nimi jest dla tych bliskich tak strasznie trudne. Zaś kobiety z niesprawnością intelektualną mogą nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że to, czego doświadczają, jest przemocą. Duże znaczenie ma też uzależnienie od sprawcy: kobiety boją się, że stracą jego pomoc w wykonywaniu codziennych czynności, że nie będą miały gdzie mieszkać.

Kobietom z niepełnosprawnością trudno więc poczuć się u siebie nie tylko we własnym mieście, lecz bardzo często – nawet we własnym domu.

Anna Góral, prezeska Stowarzyszenia Inicjatyw Kobietych

Jestem człowiekiem, nie problemem

z Beatą Świniarską rozmawia Katarzyna Bratkowska (cały wywiad na stronie www.manifa.org)

[...]

Opowiadasz wiele pozytywnych historii.

Tak, ale zdarzają się, i to naprawdę często, sytuacje przykre, związane z założeniem, że człowiek na wózku to jakaś inna rasa z planety Mars. Jedziesz z koleżanką autobusem, ktoś chce, żebyś np. przesunęła wózek, żeby przejść, i nie zwraca się do Ciebie, tylko do niej. Podobnie może się zdarzyć nawet u lekarza. Albo te torebki!

Jakie torebki?

Wózek nie jest moim ciałem, ale jest częścią mojej intymnej przestrzeni, przedłużeniem mojego ciała. A tymczasem komuś na przykład jest ciężko, to sobie wiesza torebkę czy torbę na moim wózku. Czasem opiera się czy trzyma, bo mu wygodniej.

Nie wierzę.

To uwierz. Jakby ktoś poprosił, czy może, to proszę bardzo, czemu nie, ale nie o to chodzi. Moja znajoma, przy której jakaś pani powiesiła sobie na mnie torebkę, kazała ją jej zdjąć, tamta się obraziła: a co to szkodzi?! Kiedy usiadła już, znajoma podeszła do niej i położyła swoją torebkę na jej kolanach. Na krzyk oburzenia tej pani odpowiedziała: a co to szkodzi?

Serio mówisz, że lekarz może pominąć Cię w rozmowie?

Też się zdarzyło. Nigdy nie wiesz, na co trafisz. Weźmy ginekologa. Bez niepełnosprawności sytuacja jest jakoś tam krępująca, a mnie układały dwie osoby, bo fotel ginekologiczny nie był opuszczany. Wyobrażasz sobie – ktoś trzyma Cię za jedną nogę, ktoś za drugą, ktoś inny jeszcze pomaga, jednym słowem masz wokół siebie cztery szamoczące się osoby. Po rozebraniu się do badania.

Brzmi jak koszmar.

Kiedy indziej robili bezpłatną cytologię. Lekarz mówi mi: to nie ma sensu, nie mogę pani zrobić tego badania. Dziewicom się nie da.

Miałaś 13 lat?

Dwadzieścia parę. Założył, jak coś oczywiście, że kobieta na wózku nie może uprawiać

seksu i pewnie też, że nie może się nikomu podobać. A wiedziałaś, że odbyły się Wybory Miss Polski na Wózku?

Nic a nic, ale czy wszędzie muszą być te konkursy piękności między kobietami? Albo ja, albo ona, i porównywanie naszych ciał? Znowu kobiety mogą zdobyć koronę tylko za wygląd.

One nie były perfekcyjne na siłę, ale ten konkurs miał pokazać, że kobiety na wózku też mogą czuć się piękne.

Ciekawe, że to, co ja uważam za opresję, w innym kontekście może być odbierane jako ruch do przodu, coś postępowego...

...bo przelamuje stereotyp kobiety niepełnosprawnej z założenia nieatrakcyjnej i niezauważalnej, jako samotnej, nieszczęśliwej, która nie ma prawa czuć się piękna.

[...]

Uwaga, zadam głupie pytanie: czy tzw. „patriarchat” w heteroseksualnym związku dwóch osób niepełnosprawnych wygląda inaczej? Znika, bo oboje jedziecie na tym samym wózku?

Oczywiście, że nie! Skąd ten pomysł? Powiedziałabym, że raczej jedziemy z innymi kobietami na tym samym wózku. Ludzie mają tendencję do wrzucania nas, niepełnosprawnych do jednego worka. „Co myślą na ten temat kobiety niepełnosprawne?”

Bez sensu, tak samo, jak pytanie „co myślisz kobiety?”.

Wiesz, co powiedziałaś, jak dzwoniłaś, żeby umówić się na rozmowę? „Chodzi o to, jakie Wy macie problemy, których my nie mamy”. Zastanawiałam się, czy Ci na to zwrócić uwagę. Nie uraziłam Cię?

To raczej przysługa. Pytanie, skąd wziąć mi się pomysł, że jakieś „Wy” macie „inne” problemy niż jakieś „my”?

To wszystko z niewiedzy. Jako kobiety mamy wspólne problemy, z wózkiem czy bez niego.

Nasze ciała – „dobro wspólne”

Mam tak zwany południowy typ urody – ciemne mocne włosy, krępa sylwetka, niski głos. Także dojrzałość płciową osiągnęłam wcześniej niż rówieśnice, w wieku 11 lat. Nie pamiętam oczekiwania na oznaki stawania się kobietą – dla mnie to przyszło zbyt szybko i zbyt nagle. Na szczęście dzięki rozsądnemu podsuniętych lekturom wiedziałam, co się ze mną fizycznie dzieje. Niestety, nie nauczono mnie kilku innych rzeczy.

Na przykład tego, co może zrobić mi przyszły wany kuzyn. Starszy, czternastoletni, z mocno już, jak podejrzewam, utrwalonym przekonaniem, że świat kręci się wokół jego popędów. Zdarzało się, że zostawaliśmy sami w jego pokoju. Za którymś razem zaczął mnie molestować. Próbował zdjąć bluzkę, pod którą nic nie miałam; włożył pod nią ręce, nakłaniał mnie, żebym i ja dotknęła jego, na szczęście przez ubranie. Niby nic więcej nie zaszło, ale to, co się stało, wystarczyło, by nie mieć wątpliwości – była to przemoc seksualna. A ja byłam jeszcze dziewczynką.

Podobno „wyglądam na delikatną”: czytaj – jestem blondynką i jestem szczupłą. Nie mam złudzeń: wiem, że wielu ludzi uzna kobietę,

która wygląda tak jak ja, za słabą. Tamtego dnia, dwa lata temu, zmęczona, siedziałam w tramwaju przy wyjściu. Nagle obcy mężczyzna wysiadając, dotknął moich włosów i karku. Zdrętwiałam. Zanim zdążyłam się odwrócić, już był daleko. Nie zapamiętałam twarzy. Załała mnie fala wstydu i obrzydzenia. Poczulałam się całkowicie bezbronna. Zupełnie nieznanymi mi człowiekowi właśnie przywłaszczył sobie prawo do decydowania o tym, czy chcę być przez niego dotykana. A ja nawet nie piśnęłam.

Kiedy byłam dziewczynką, nikt mnie nie uprzedził, że wyglądam już jak kobieta, więc mogą się zdarzyć ludzie, którzy będą mnie chcieli potraktować tak, jak w naszej kulturze traktuje się kobietę. Czyli – sięgnąć po moje ciało, jakby to była ich własność.

Prawie każda znana mi kobieta przeżyła podobną sytuację. Ktoś ją dotknął, zaczepił, rzucił uwagę związaną z wyglądem, kazał się uśmiechnąć („Coś taka smutna?”). Ty też zapewne znasz uczucie bezsilności i wstydu, które paraliżuje i utrudnia reakcję. Wiele z nas, próbując podzie-

lić się z kimś takim doświadczeniem, usłyszało, że przesadza, że to nic takiego, żeby nie traktować wszystkiego tak poważnie, żeby „nabrać dystansu”.

Molestowanie w przestrzeni publicznej (nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu) dotyka zbyt wiele z nas, żeby móc uznać je za przypadek. To nie jest wymysł ani „przewrażliwienie”. Nie mamy powodu czuć się winne, ale mamy prawo być wściekle – tak, jak mamy prawo wyglądać i zachowywać się, jak chcemy i nie być z tego powodu (ani żadnego innego) zaczepiane, pouczone czy dotykane.

Nikt nie ma prawa nas dotykać, jeśli sobie tego nie życzymy lub nie jesteśmy świadome, co się dzieje. To nie nasz wygląd, nie fakt, że rosną nam piersi, że mamy piękne włosy albo taki czy inny ubiór, jest powodem molestowania, tylko to, jak traktowane są nasze ciała – jak dobro wspólne.

**Michalina Pągowska, PK8M
Katarzyna Paprota
publicystka, PK8M, Bezpieczny Konwent**

Nie znajdujemy się w próżni

z Mają Zabawską rozmawia Kamila Kuryło

Manifa w tym roku idzie pod hasłem „Wszystkie jesteśmy u siebie”. Czy Ty, jako osoba niehetero, czujesz się na co dzień u siebie? Czy masz wsparcie w rodzinie?

Mogłoby się wydawać, że nie ma nikogo ani niczego bliższego człowiekowi niż własna rodzina. Jednak kiedy poskrobać powierzchnię, okazuje się, że pojedyncze y członkinie owie rodzin z różnych powodów niekoniecznie czują się w nich u siebie. Taki był mój los. Jak pierwszy raz powiedziałam rodzicom o tym, że jestem z dziewczyną, spotkałam się z brakiem akceptacji, musiałam nauczyć się kłamać: używać półprawd, stosować liczbę pojedynczą zamiast mnogiej oraz pilnować końcówek wyrazów wskazujących na płeć osób. Moi rodzice nie są zdeklarowanymi homofobami, nie chodzą do kościoła ani nie mają konserwatywnych poglądów, ale gdy okazało się, że chodzi o ich córkę, nie umieli pogodzić się z sytuacją.

Tak, to bardzo częste, rodzice są „tolerancyjni”, o ile sprawa nie dotyczy ich córki/syna. A jak jest teraz? Minęło już trochę czasu od Twojego wyoutowania.

Przeszłam w tym czasie przez bardzo różne etapy relacji z rodzicami. Po ponad 13 latach od chwili, gdy powiedziałam im o moim pierwszym związku, mama zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie na grilla razem z „koleżanką”. Od kilku

miesiący bywamy razem z moją dziewczyną na obiadach i uroczystościach rodzinnych. Mimo to łapię się często na myśli, czy aby na pewno tego pragnęłam – bycia wtłoczoną w heteronormę i odgrywania oczekiwanych od nas ról. Czy tak wygląda akceptacja? Ciągle zastanawiam się, czy jestem już w mojej rodzinie „u siebie”.

A jak wygląda Twoja sytuacja w pracy?

To pytanie przypomina mi o jedynej rozmowie na temat mojej orientacji seksualnej, którą odbyłam z moim ojcem 13 lat temu. Ponieważ najbardziej komfortowo czuje się on w tematach związanych z pracą i pieniędzmi, rozmowa tego właśnie dotyczyła. Szczególnie utkwiły mi w pamięci jego słowa: „Gdybym był pracodawcą i miał do wyboru zatrudnienie osoby hetero- i homoseksualnej, wybrałbym osobę hetero. Nie dlatego, że mam coś przeciwko osobom homoseksualnym, ale nie chciałbym mieć kłopotów”. Kiedy rozpoczęłam pracę, nawet nie przyszło mi do głowy, żeby opowiadać w środowisku zawodowym, z kim jestem w związku. Inna sprawa, że wtedy sama nie do końca jeszcze miałam pełne zrozumienie tego, kim jestem.

Jednak z czasem się przełamataś...

Tak, bardzo pomogło w tym odelegowanie na dwa lata do pracy w Londynie... Oczywiście, można zapytać, jakie właściwie znaczenie

ma kwestia orientacji seksualnej w pracy. Po co „afiszować się” tam ze swoimi prywatnymi sprawami? Z chęcią odpowiem. Kiedy wysłano mnie na dwa lata do pracy do Londynu, zaczęłam działać w pracowniczych networkach LGBT. Będąc w pracy, nie znajdujemy się w próżni – przez cały czas jesteśmy otoczeni przez ludzi, spędzamy z nimi 8, a często więcej godzin na dobę. Z czasem poznajemy się coraz lepiej. Padają pytania o weekend czy wakacje. Współpracownicy cy często mówią o swoich rodzinach. Osoba niehetero musi w ułamku sekundy zdecydować: czy mówić w liczbie pojedynczej, czy w mnogiej, czy w opowieści zmieniać płeć partnera lub partnerki. Pomijam sytuacje, gdy ktoś ze współpracowników ów opowiada mało subtelne żarty o homoseksualistkach tach, nie wiedząc nawet, że takie osoby siedzą obok.

Czy w Londynie czułaś się bardziej „u siebie” niż w Polsce?

Londyn z pewnością różni się od Warszawy, zwłaszcza dla osoby niehetero. Można się tam czuć o wiele swobodniej. Nie oznacza to, że homofobii w Londynie nie ma, ale ma się wrażenie, że dla większości osób to właśnie homofobia, a nie bycie homo, jest czymś wstydlivym. Ale czy będąc Polką i mieszkając w Londynie czułaś się tam bardziej u siebie? Nie sądzę, to mimo wszystko nie był mój kraj.

Moja siostra – zwierzę

Dorastałam w czasach PRL-u. Mieszkałam i wychowywałam się w Warszawie, miałam jednak przywilej posiadania babci i dziadka na wsi. Czulałam się u nich jak u siebie. Dzięki temu poznałam smak życia ze zwierzętami, nie tylko z psem czy kotem, ale również z krowami, kozami, świniami, koźmi czy kurami. Razem z dziadkiem karmiłam świnie, doilałam krowy, biegałam z cielakami, z babcją karmiłam kury, zbierałyśmy jajka.

Wówczas nie zdawałam sobie sprawy z tego, że świnie i cielaki, z którymi się bawię, są właśnie tym, co jem, że ludzie dają sobie prawo do decydowania o ciele zwierząt, tak jak społeczeństwo daje sobie prawo decydowania o ciałach kobiet. Zwierzęta te były szczęśliwe, żyły w dobrych warunkach, widywały słońce, trawę, zaznały obecności swoich rodziców, życzliwości posiadających

je ludzi. Nawet w PGR-ach zwierzęta dostawały szansę obcowania z naturą, zanim zostały zabite.

Dzisiaj przemysłowa hodowla zwierząt na mięso i nabiał to nic innego, jak masowe znęcanie się nad zwierzętami w świetle prawa. Dla przykładu, krowy mleczne całe życie spędzają w betonowych budynkach, w przegrodach, które uniemożliwiają im normalne poruszanie się. Żeby dawały mleko, muszą urodzić cielaka, którego zabiera się matce w ciągu pierwszych kilku godzin i wsadza do małego betonowego boksu, gdzie prawie nie ma miejsca, żeby się ruszać, bo przecież cielęcina musi być jak najdelikatniejsza. Matka natomiast, wskutek manipulacji genetycznych, produkuje kilkanaście razy więcej mleka niż na potrzeby cielęcia; jej wymiona wypełniają się ponad miarę, co prowadzi do zwyrodnienia, chorób

i niewyobrażalnego bólu. Ciągłe zapładnianie, kolejne ciąży i nadmierna produkcja mleka powodują, że już w wieku około 5 lat krowa przestaje wytwarzać „opłacalną” ilość mleka: wtedy wysyła się ją na rzeź. W naturalnych warunkach krowy dożywają 25 lat. A to tylko jeden z przykładów.

Zwierzęta były tu miliony lat przed nami i będą miliony lat po tym, jak gatunek ludzki wyginie. A my, ludzie, nie mamy prawa traktować ich jak rzeczy, wykorzystując czy to dla rozrywki w cyrkach, ogrodach zoologicznych i fermach futrzarskich, czy do testów, które w ponad 90% przypadków i tak są niemiarodajne dla ludzkiego organizmu, czy też, aby zaspokajać własne gusta kulinarne. Dlatego dziękuję zwierzętom, że dzielą się ze mną tym miejscem. Dlatego jestem weganką.

Karolina Żurek, PK8M

Inspirujemy się tym i walczą o to, by

1791 Olimpia de Gouges ogłasza Deklarację Praw Kobiety i Obywatelki. Domaga się dla kobiet m.in. prawa do edukacji i rozporządzania własnością prywatną oraz równości w rodzinie.

1846 Draganka z Wielopola wraz z wieloma innymi kobietami biorącymi udział w rabacji galicyjskiej powstaje przeciw poddaństwu i pańszczyźnie.

1889 Emmeline Pankhurst inicjuje walkę Brytyjek o prawa wyborcze m.in. poprzez akcje bezpośrednie – wybijanie politykom okien.

1896 Marcelina Kulikowska zakłada w Krakowie I Prywatne Gimnazjum Żeńskie i walczy o dostęp kobiet do oświaty.

1913 Róża Luksemburg, działaczka ruchu robotniczego i feministka, wygłasza na robotniczym wiecu mowę antywojenną, w której dążenia militarystyczne uznaje za interes kapitalistów.

1914 Margaret Sanger zaczyna wydawać miesięcznik „The Woman Rebel” („Zbuntowana kobieta”, z mottem „Bez bogów, bez panów”), krytykujący instytucję małżeństwa, kapitalizm, czystość seksualną, a także propagujący wiedzę na temat fizjologii kobiety, antykoncepcji i kontroli urodzin.

1918 Bela Szapiro Nissenbaum zostaje lubelską liderką Bundu (Żydowskiej Partii Socjalistycznej) oraz radną. Upomina się o prawa kobiet. Postuluje zwiększenie podatków dla bogaczy, zlikwidowanie własności prywatnej oraz sprawiedliwy przydział mieszkań.

1923 Huda Sha'arawi zakłada Egipską Unię Feministyczną i po raz pierwszy publicznie odśladania twarz, co staje się symbolicznym momentem w historii egipskiego feminizmu.

1924 Zofia Sadowska, lekarka, pozywa do sądu redaktora warszawskiego dziennika, w którym została pomówiona o uwodzenie pacjentek. Argumentuje, że „nazwa lesbijki nie hańbi kobiety”.

1926 Mae West, reżyserka i aktorka, wystawia sztukę teatralną Sex, przełamującą tabu kobiecej seksualności. Zostaje aresztowana na 10 dni.

1928 Włada Bytomska, łódzka szwaczka i działaczka komunistyczna, organizuje strajk w fabryce Rosenblatta.

1942 Cywia Lubetkin współtworzy Żydowską Organizację Bojową. Walczy w powstaniu w getcie warszawskim i w oddziałach Armii Ludowej w powstaniu warszawskim.

1951 Bronisława Wajs, Papusza, publikuje swój pierwszy wiersz. Jako jedna z niewielu wówczas kobiet romskich samodzielnie nauczyła się pisać.

1955 Rosa Parks nie ustępuje miejsca w autobusie białemu mężczyźnie, rozpoczynając bojkot autobusów i włączając się w walkę z rasizmem.

1968 Prawie 200 pracowników fabryki Forda podejmuje strajk przeciwko niższemu wynagrodzeniu dla kobiet, co doprowadza w Wielkiej Brytanii do uchwalenia Ustawy o Równych Płacach.

1969 Monique Wittig publikuje książkę *Les Guérillères* (Partyzantki), przełomową dla feminizmu lesbijskiego.

1969 Ann Snitow współzakłada nowojorską grupę radykalnych feministek, która nagłaśnia problem gwałtów i doprowadza do zmiany prawa na korzyść ofiar.

1972 Selma James i Mariarosa Dalla Costa z grupy Lotta Feminista rozpoczynają międzynarodową Wages for Housework Campaign

ni, które walczyły czuć się u siebie!

(Kampanię o Wynagrodzenia za Pracę Domową).

1994 Dyskryminowane rdzenne mieszkanki Chiapas w ramach powstania zapatystów organizują się w kooperatywy i walczą o lepszą przyszłość.

1997 Arundhati Roy, indyjska pisarka, wydaje powieść *Bóg rzeczy małych*, w której opisuje m.in. niską pozycję kobiet we współczesnych Indiach. Dzięki sukcesowi książki może zaangażować się w działalność społeczną, feministyczną i ekologiczną.

1998 Angela Davis, teoretyczka i działaczka Black Power Movement, feministka, wraz z byłymi więźniami rozpoczyna walkę przeciwko więziennictwu.

2003 Tali Fahima, izraelsko-propalestyńska aktywistka, jako ludzka tarcza wprowadza się do domu Zakarii Zubeidiego, poszukiwanego przez Izrael przywódcy Brygad Męczenników Al Aksa.

2006 Jola Brzeska sprzeciwia się nowemu właścicielowi kamienicy, w której mieszka. Współzakłada Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, walczące z dziką reprivatyzacją.

2007 Pielęgniarki, żądając podwyżek, organizują przed Kancelarią Premiera Jarosława Kaczyńskiego „białe miasteczko”. Dorota Gardias, Longina Kaczmarska, Janina Zarsz oraz Iwona Borchulska okupują bezpośrednio samą kancelarię.

2007 Kamisa, uciekinierka z Czechenii, wraz z dziećmi przekracza silnie strzeżoną granicę Polski. Jej trzy córki umierają z zimna i wycieńczenia, a ona sama z dwuletnim synkiem zostaje zatrzymana przez straż graniczną.

2008 Kilkanaście kobiet z Wałbrzycha zajmuje pustostany, nie czekając na przydział mieszkań komunalnych. Po eksmisjach podejmują strajk głodowy. Nagłaśniają dotyczące milionów Polek i Polaków problemy mieszkaniowe.

2010 Sampat Pal Devi wraz z Gangiem Gulabi rozpoczyna w Indiach akcje bezpośrednie przeciwko przemocy wobec kobiet, grożąc przemocowym mężom pobiciem za pomocą lasek.

2012 Mieszkanki Żurawlowa okupują działkę, na której koncern Chevron planuje rujnujące ekosystem wydobycie gazu łupkowego. Po dwuletniej walce korporacja wycofuje się z inwestycji.

2012 Ekaterina Lemondżawa, uchodźczyni z Gruzji, bierze udział w strajku uchodźców w ośrodkach zamkniętych i, przekazując wiadomości przez telefon, nagłaśnia dramatyczne warunki (aby wesprzeć wydanie jej książki, skontaktuj się z Kolektywem Syrena: syrenawarszawa@gmail.com).

2013 Biegaczka z Lasu Kabackiego zgłasza policji gwałt i odważnie stawia twarz wtórnej wiktymizacji ze strony służb, burmistrza Piotra Guziała, mediów i internautów.

2014 Sprzątaczkę z poznańskiego uniwersytetu organizują protest przeciwko śmieciowym warunkom pracy, na jakich są zatrudniane.

2014 Rafalala w programie telewizyjnym obleva wodą Artura Zawiszę, gdy poseł nazywa ją, jako osobę transseksualną, „tym czymś”.

2015 Kurdyjkom, licznie walczącym w zawiązanych na terenie syryjskiego Kurdystanu Ludowych Oddziałach Obrony (YPG) po dwuletnim oblężeniu udaje się obronić miasto Kobane. Kobiety wspierają walkę o niepodległość Kurdystanu od czasu wybuchu konfliktu turecko-kurdyjskiego w 1984 roku.

Dzień z życia kobiety 50+

Ok, wstaję. Powinam zerwać się o 6.30, niestety, jak co dzień odwlekam ten moment, ile tylko mogę.

Łykam substytut hormonu tarczycy, która nie funkcjonuje od jakiegoś czasu. Prostuję poskręcane podczas snu kończyny, strasznie się skręcam (efekt stresu?) i oczywiście czuję zdrętwienie palców prawej dłoni, skutek problemów z kręgosłupem szyjnym. Wyrzucam sobie, że jeszcze nie udało mi się znaleźć ortopedy, który zająłby się mną sensownie. Znaczą się, znalazłam, ale wizyta z NFZ możliwa jest za 7 miesięcy. Można przyspieszyć wizytę, „wystarczy” 130 zł i mogę skorzystać z usług tego samego lekarza za 2 tygodnie, ale szkoda mi pieniędzy i ludzę się, że może dzisiaj uda mi się wbić do kogoś z NFZ i to szybko. Muszę tylko zadzwonić!

A, jeszcze psychiatra dla syna, też musi być prywatnie i na szybko. Muszę tylko zadzwonić!

Szybko się ogarniam, znowu nie przygotuję sobie nic dietetycznego do jedzenia i dopadną mnie kilogramki. Mam tak, od kiedy przestałam biegać i jeździć na rowerze z powodu pokręconego kręgosłupa!

Wychodzę z domu i kurde, znowu śmieciarze nie zabrali worów z odpadkami. Cyrk z odpadkami trwa od nieudanej reformy śmieciowej. Nie rozumiem, dlaczego muszę stale sprawdzać harmonogram wywozu, a i tak, odkąd ktoś mi ukradł kubek, muszę ganiać śmieciarzy i udowodniać, że powinni zabrać i moje wory! Swoją drogą, klnę pod nosem, złorzecząc złodziejowi kubła plastikowego, zielonego, i nabywcy jego! Nabywca musiał wiedzieć, że kupuje kradziony!

Pojemnik miał cudne logo MPO i numer seryjny. Do listy „ZADZWONIĆ” dopisuję MPO.

Oczywiście, tramwaj zatłoczony, pełen młodzieńców i nie tylko, rozwalonych w klasycznym rozkroku na siedzeniach i wyzywająco patrzących mi w oczy. W tym niemym wyzwaniu czytam lekko triumfujące: „Chciałyście równouprawnienia, to stójcie!” A kurde, postoję, ale moje harde spojrzenie mówi: „Takiś równościowy? Brawo! Ciekawe, czy po powrocie do domu, zamiast zasiadać przed TV lub kompem, zmywasz i gotujesz, robisz zakupy i wycierasz smarki dzieciom swym, ciekawe, czy Twoja matka, siostry, koleżanki ze szkoły, pracy mają dostęp do awansów i czy zarabiają tyle, co Ty? No i co? Jest tak?” Zazwyczaj po takim moim myślowym wywodzie młodzianek wzrok spuszcza; czasami co słabszy psychicznie ustępuje mi miejsca i mogę 20 minut poczytać.

Zaczęłam studiować filozofię i etykę z nadzieją, że kiedyś da się etyki nauczać w szkole na takich samych zasadach, jak religii. Bardzo bym chciała, bo to i słuszne, i dlatego, że przeżywam chyba coś na kształt wypalenia zawodowego i chciałybym zmienić styl oraz przedmiot nauczania. No i etyka wydaje mi się wdzięcznym, użytecznym przedmiotem.

Praca, czas odmierzany przerwami, jak życie u T.S. Eliota łyżeczkami kawy. No tak, miałam zadzwonić, niestety, nie mam okienka, mam opiekę nad klasą (koleżanka chora) i znowu nie zadzwonię. Nagle przypomina mi się, że powinienam nanieść na listę konieczność zadzwonienia do pana eksa! No tak, jeszcze mój były mąż,

a ojciec synów naszych, bo znowu nie wpłynęły alimenty! Skubany, jest tzw. szarą strefą, nie płaci podatków, nie ma mieszkania, nie ma samochodu, w zasadzie nie ma nic, co można by zająć, no i komornik się doń nie kwapi...

Ok, dobrnęłam do końca pracy: stos sprawdzianów i klasówek do poprawiania w domu. Szybko coś przełknąć na mieście i pędzę do Femi-noteki. Prowadzę lekcje angielskiego w ramach wolontariatu. A potem spotkanie manifowe, bardzo je lubię! Tyle fajnych, mądrych, zaangażowanych młodych dziewczyn i chłopaków! To budzi nadzieję!

Potem albo na nogach (w ramach zbijania kalorii), albo tramwajem, wracam do domu i zazwyczaj padam, nie wykonawszy telefonów z przekłętej listy.

Wewnętrzny krytyk chłoszcze mnie i zwątpienie dopada. Ale myślę sobie, że i tak nie jest źle! Mam pracę, co nie jest takie oczywiste w Polsce, gdzie blisko 45% bezrobotnych w mojej grupie wiekowej to kobiety. Zarabiam niezbędne minimum, bez szału, bez oszczędności, na permanentnym debecie. Wystarczy, żeby jakoś utrzymać siebie i synów (student i gimnazjalista), bo, niestety, ojciec ich, acz nie najbiedniejszy, nie partycypuje w kosztach utrzymania swoich dzieci, niestety, system nie pozwala mi na egzekwowanie należnych kwot. Nie jestem bezdomna. Jeszcze się przemieszczam i przebywam wśród inspirujących ludzi!

A wszędzie zadzwonię jutro!

Ewa Zielińska, PK8M

Alimenty – wspólna sprawa!

Jesteśmy matkami dzieci, których ojcowie nie łożą na ich utrzymanie. Są nas tysiące. Codziennie walczymy z trudami codziennego życia, musimy zastanawiać się, za co kupić dzieciom jedzenie, ubranie czy książki do szkoły. Mamy wyroki sądowe, wydane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie alimentów na dzieci. Ale to tylko papier. Ten sam wymiar sprawiedliwości, który zasądził alimenty, nie potrafi wyegzekwować wykonania wyroku. Prokuratura i policja także woła się takimi sprawami nie zajmować, bo, jak usłyszała jedna z nas, „to nie są poważne przestępstwa”. Śledztwa w sprawach o alimentację są przez policję i prokuraturę nągminnie umarzane. Spotykamy się na każdym kroku z nieudolnością organów ścigania, zaś komornicy bezradnie rozkładają ręce, bo ojcowie naszych dzieci ukrywają swoje dochody. Żyjemy w państwie, w którym okradanie własnych dzieci nie jest poważnym przestępstwem!

Ktoś powie: „Jest przecież Fundusz Alimentacyjny!” Jest, ale skorzystać zeń mogą tylko rodziny, których dochód nie przekracza 725 pln na osobę. Fundusz nie wypłaca też całej przysługującej sumy – w 2013 roku na jedno dziecko wypłacono średnio 324 pln. Państwo tymczasem nie robi prawie nic, by ściągnąć należności od dłużników – w Polsce ściągłość alimentów jest na poziomie 7,9 %!

W efekcie my, pracujące matki, jesteśmy karane za to, że pracujemy, że walczymy o nasze rodziny i chcemy wychować nasze dzieci na dobrych ludzi. To walka, w której wciąż przegrywamy, bo, mimo naszych starań, nasze dzieci nie mogą rozwijać swoich zainteresowań, uczyć się języków obcych, studiować. To one odczuwają skutki nieodpowiedzialności ojców i obojętności państwa!

W Konstytucji w art. 71 zapisano, że rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej

i społecznej mają prawo do szczególnej pomocy ze strony władz publicznych. Nasze dzieci są w trudnej sytuacji materialnej i społecznej. Pomocy jednak nie otrzymują. Jak to się ma do szczytnych haseł „polityki prorodzinnej”, o której tyle mówią politycy od prawa do lewa? A oni sami – czy płacą alimenty?

Na pytanie, dlaczego tak wielu rodziców nie płaci alimentów na swoje dzieci, odpowiedź jest prosta: BO MOGĄ! Bo istnieje społeczne przyzwolenie. Bo polskie państwo na to pozwala. Bo lobby sprawców jest silniejsze niż lobby ofiar, naszych dzieci. Ale my mówimy: JUŻ DOŚĆ! Jesteśmy założycielkami Stowarzyszenia Poprawy Spraw Alimentacyjnych DLA NASZYCH DZIECI – dołącz do nas, zacznij działać z nami! Alimenty to nasza wspólna sprawa!

Dagmara Kibitlewska-Zabińska,
Stowarzyszenie Dla Naszych Dzieci

Matki, chodźcie na Manifę!

Matka jest wkurzona. Wywalczyła sobie prawo do wyjścia z domu („w stolicy pojawia się coraz więcej miejsc przyjaznych rodzicom z dziećmi”), wywalczyła sobie prawo do pracy („matko, tyle jest dziś możliwości, wystarczy uwierzyć i wziąć życie w swoje ręce – rynek pracy marzy o Tobie i Twoich cudownych kompetencjach oraz kwalifikacjach, możesz działać zupełnie jak mężczyźni za naprawdę niewiele mniejsze pieniądze!”). Ojcowie są ponoć gotowi przejąć połowę królestwa pt. „opieka nad dziećmi” (o obowiązkach domowych, zdaje się, nie wspominają, bo nie to jest przecież najważniejsze) i w ogóle takie cudowne to królestwo, że aż dziwne, iż do tej pory nie dokonali jakiejś znaczącej inwazji. W dodatku w żłobkach i przedszkolach coraz więcej miejsc.

Skoro jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle? Dlaczego wciąż od nowa rozmawiamy o tym samym: o braku opieki okołoporodowej, niewystarczającej opiece instytucjonalnej i niedostępności „przyjaznych rodzicom miejsc”? Wszystko, co mamy, dał nam wolny rynek – dlatego o tym, z jakich możliwości wolno nam będzie skorzystać, decyduje stan naszej kieszeni. O czym my

więc mówimy? O możliwościach dla matek, które pracują na umowach śmieciowych, a może dla tych, które dostają najniższą krajową na kasie w supermarkecie? A może tych, które świetnie zarabiają, ale, uwikłane w kierat pracy i wymogi rynku, i tak nigdzie z dzieckiem nie pójdą, bo *work life balance* to kolejne puste hasło.

Matka jest wkurzona, bo ma *déjà vu*. Okoliczności są inne, ale czy problemy się zmieniają? W miejsce posłuszeństwa i oddania wstawmy

np. efektywność i zaangażowanie, i zastanówmy się, czy to przypadkiem nie te same hasła, co lata temu. Istota sprawy się nie zmienia.

Dopóki radykalnie nie zmienimy zasad – ten świat będzie się toczył dalej nie na naszych warunkach, a wszystkie zmiany i udogodnienia będą wykorzystane przeciwko nam.

Dlatego zachęcamy: Matki, chodźcie na Manifę!

Patrycja Dołowy, Fundacja MaMa



Wiocha w kleszczach aktywizacji

„Nie rób wiochy!”, „co za chamstwo!”, „słoma z butów...”, „ale wieśniara!”. Znacze? W kraju, w którym jeszcze dziś około 40% ludności mieszka na wsi, „wieś” występuje w zwrotach powszechnie uznanych za obelżywe.

Albo w zwrotach, które wskazują, że „wieś” to problem, którym nie-wieś musi się zająć. Na przykład „rozwoj” i „aktywizacja” „terenów wiejskich”. Rozwinąć i zaktywizować. Przeszkolić (pouczyć). Wsprzeć. Bo wieś, wiadomo: nierozwinięta, nieaktywna Sama rady nie da. Albo: nierozwinięta, nieaktywna i roszczeniowa. Pije i zagarnia szmal z Unii i KRUS-u. Biernie pije i biernie zgarnia. Bo to przecież – wieś, wiocha i chamstwo.

„Aktywizacja” to słowo, jak się tak nad nim chwilę zastanowić, straszliwe. Niby nic, ale jeśli coś potrzebuje aktywizacji, to znaczy, że jest bierny. Czyli: niezaradne. Wyobraźmy sobie hipotetyczną kobietę wiejską, którą trzeba zaktywizować. Jest, oczywiście, bierna i niezaradna. Być może do tego mąż ją bije, a ona nie posyła dzieci do przedszkola i nie szuka (aktywnie) pracy na wolnym rynku? Więc może, skoro taka niezaradna, to ostatecznie sama sobie winna...?

Odlóżmy na bok fakt, że chociaż bieda w Polsce bardzo często jest biedą wiejską, nie oznacza to automatycznie, że każda osoba, żyjąca na wsi, jest biedna. Pomińmy bardzo liczne w Polsce sołtyski i bardzo prężne Koła Gospodyń Wiejskich,

bo i tak nie wiadomo, co z nimi zrobić – nie pasują ani do stereotypowego obrazu biernej wsi, ani do tego, jak sobie niektóre rzy wyobrażają feministyczne ideały aktywności. Zapomnijmy, że na wsi nie żyją tylko samotne starowinki, rodziny wielodzietne i księża, ale tak, jak wszędzie, żyje tam wielość ludzi z wielością problemów. Zapomnijmy nawet, że jeśli mąż bije, dziecko nie chodzi do przedszkola, a hipotetyczna bierna kobieta nie szuka pracy, to nierzadko dlatego, że dostęp do usług publicznych na wsi bywa trudniejszy niż w mieście: nie ma w pobliżu instytucji, przeciwdziałającej przemocy wobec kobiet, nie ma przedszkola, niekiedy brak pieniędzy na bilet do miejsca, w którym mogłaby być praca. Odsuńmy to wszystko na bok i zapytajmy tylko: jak bardzo trzeba być ślepym na tak zwaną „niewidzialną” (choć przecież doskonale widoczną!) pracę kobiet i jak mało trzeba wiedzieć o biedzie i harówce, jakiej wymaga codzienne z nią zmaganie, by mieć czelność użyć wobec jakiegokolwiek kobiety, zwłaszcza biednej, zwłaszcza takiej, która się kimś opiekuje, słowa „bierna”?

Kobiety, mówi chińskie przysłowie, dźwigają połowę nieba. Nie mówią, kto dźwiga drugą. Może warto zapytać kobiet?

Anna Dzierzgowska
nauczycielka, WLH im. Jacka Kuronia

Kto miał robić? z Anną rozmawia Elan Mehl

Ja się urodziłam 11 stycznia 1930 roku w Bochni.

A mniej więcej kiedy pani wyszła za mąż?

W 1952 roku.

Jakie ukończyła pani szkoły?

No, jakie szkoły... skończyłam siedem klas szkoły podstawowej, ale to jeszcze było w okupację. A potem już pracowałam w gospodarstwie u ojca, potem przyszedłam tutaj, no i tu pracowałam.

Kiedy pani przeszła na emeryturę?

A: Już dwadzieścia lat temu.

Mieszka pani tylko z synem?

Tak, tak.

Syn kiedyś był żonaty, mieszkał poza domem?

Nie, syn urodził się tutaj i tu jest.

W tym samym domu mieszka pani od 60 lat?

Tak, kawał czasu. Z początku mieszkaliśmy z teściami, z dziećmi, dzieci miałam sześcioro, jeden syn nie żyje.

Trudno było wychować tyle dzieci?

No, było trudno. Ciężko było, bo jeszcze pracować musiałam. Najcięższa robota, snopki na wóz, snopki z wozu, potem przelecieć, krowy wydoić, świniom dać i jeszcze przecież dzieci były.

To wszystko pani robiła?

No, a kto?

Co w takim razie robił pan domu?

No, na wozie był. Musiałam zrzucić z wozu, a on był na wozie. Ja z wozu zrzuciłam, a on był w stodole, bo tam było lekko. I na wozie też było lekko, jak z wozu, no a to wszystko powiązać trzeba było.

I pani wiązała?

No, a co? Całymi nocami się wiązało. Teraz to co to żniwa są, a kiedyś? Korbajny przeleci, a kie-

dyś koniami musiał skosić, takie kupki się robiło, szło i się wiązało, potem trzeba było wozic.

Kiedy pani przestała wykonywać te ciężkie obowiązki?

Do niedawna jeszcze robiłam. Całe życie, bo jeszcze z rok temu, jak szłam, to pomagałam. Już było źle, bo i woda była, i kuchenka gazowa, więc nie trzeba było palić w piecu, a wcześniej musiałam rano wstać, zapalić i iść oprzątać.

Dzieci nie pomagały?

Dzieci małe były, potem poszły już do szkoły, do miasta, potem do roboty, no, a reszta była mniejsza. A to trzeba wyprać, wyprasować, praca w polu, praca w oborze, wszystko trzeba było.

A jak jest teraz?

No dobrze. Nie mam, ani nie mam do dzieci, ani do zięciów, ani wnuków żadnych pretensji, bo wiem, że jak trzeba by było, to by wszyscy byli dzisiaj. Wnuków co tydzień widuję.

Co robi pani w domu?

No, co mogę, to robię. Rano wstaję, zrobię synowi kawę, sobie herbatę, uprzątnę, dam jeść kurom, krowom trochę, a tak to nic, bo już nie bardzo mogę chodzić. Jak mam czas to, o, przeczytam gazetę, posłucham radia. Syn większość rzeczy robi.

Ma pani jakieś jeszcze pragnienia w życiu?

No, żeby nie chorować tak bardzo.

Na co pani choruje?

Ja? Ja mam tarczycę, choruję na serce, i na stawy, zwyrodnienie już, a tak więcej no to... na grypę się zachoruję.

Widuje pani lekarza często na te schorzenia?

Często, jak się jedzie, to się widzi. Co miesiąc, co sześć tygodni, zależy jak.

U syna zdrowie dopisuje?

Na razie dobrze wszystko, na szczęście.

Technologia – moje miejsce

W moim domu zawsze były komputery. Mini-roboty, dżojstiki i inne bajery. A to dlatego, że mój tata był redaktorem naczelnym pisma „Bajtek”, pierwszego pisma o komputerach, które zawiązało wyobraźnię pokolenia schyłku PRL-u.

Więc były komputery. Ale ja, niestety, byłam dziewczynką. Ode mnie nie oczekiwano się wiele w tym zakresie. Ot, że nie zepsuję. Nie zapcham plasteliną. Co innego od mojego starszego brata – Przemka.

Przemek od początku – zachęcany przez Tatę – wgrzył się w kodowanie. Szalał. Tworzył programy, grał w gry. Był w tym zresztą świetny. Ja z kolei stałam się uważną obserwatorką tych ewolucji. Siedziałam sobie cichutko obok i patrzyłam zafascynowana, czy jakiś zapis da spodziewany efekt. Fascynacja jednak, pozbawiona zachęty otoczenia – i wobec faktu, że komputer był jeden – pozostała platoniczna.

Nigdy nie poczułam, że technologia może być moim miejscem. I że mogę mieć wpływ na jej kształtowanie. Od tego był Przemek.

W bardzo wielu domach wciąż dzielimy dzieci według płci. Segregujemy w dostępie do technologii („Chłopiec musi mieć smartfona i szybki internet”). Odmienne stymulujemy do zainteresowania światem. Dajemy się zrobić w bambuko przemysłowi zabawkarskiemu, który różowe działy „kuchnia”, „bobas”, „kucyk Pony” przeznaczają dla dziewczynek, a zabawki logiczne, naukowe i technologiczne – dla chłopców. Bo „dziewczynki przecież przepadają za różem”. (Serio? Tak same z siebie? Biologicznie uwarunkowane są na róż?)

Potem „upupianie” dziewczynek jest kontynuowane. W szkole mówi im się, że nie są stworzone do matematyki i do fizyki, i że nie muszą się aż tak bardzo starać. Jako wzorów do naśladowania nigdy nie pokazuje im się inżynier-

rek, hakerek czy naukowcy. Bardzo niewiele dziewczynek wybiera studia techniczne i ścisłe – jeszcze mniej zostaje potem w nauce i w branży technologicznej.

I mimo że kobiety stanowią ponad połowę użytkowników technologii w skali świata, ich wpływ na powstawanie nowych technologii jest przerażająco niewielki. W najbardziej innowacyjnych firmach kobiety zajmują około ok. 15% merytorycznych stanowisk. Jeszcze mniej na wyższych pozycjach decyzyjnych. Wśród CEO (prezesów) nie ma ich prawie w ogóle. A przecież przyszłość wykuwa się w laboratoriach i inkubatorach dolin krzemowych tego świata.

Nas tam nie ma. A jeżeli nawet próbujemy się przebić, często natrafiamy na seksizm i mizoginię. I, co gorsza, na brak wsparcia ze strony innych kobiet. Nie musi tak być. „Wszystkie jesteśmy u siebie” – tak brzmi hasło tegorocznej Manify. To strasznie ważne, żebyśmy w końcu zaczęły postrzegać przestrzeń technologii, nauki i rozwoju jako swoje miejsce. Wzięły głęboki oddech i zachwyciły się możliwościami, jakie ona stwarza. Osadziły się. Zbudowały potężny networking. Wzajemnie wspierały. Uruchomiły nasz potencjał.

**Bo tu możemy naprawdę wszystko!
Dziewczyny na politechniki!
Dziewczyny do nauki!
Dziewczyny do technologicznych start-upów!
Do innowacji! Do ICT!
Dziewczyny na prezeski firm definiujących kierunek, w jakim będzie rozwijał się świat!**

dr Bianka Siwińska
Dziewczyny na Politechniki

Żona jest teraz na strajku

„Ciekawą historię przedstawiła działaczka będąca matką pięciorga dzieci. Przez dziewięć lat wychowywała dzieci, przebywając na urlopie wychowawczym, a w tym czasie, jak opowiada: ‘Mąż ciężko pracował, w domu mijaliśmy się’ [...]. Kiedy wróciła do pracy, poczuła się pewniej, jednak momentem przełomowym dla niej była sytuacja: ‘Nie mogłam wypłacić pieniędzy ze wspólnego małżeńskiego konta, bo zmienił się mój podpis. To dało mi do myślenia i postanowiłam zdobyć większą samodzielność, przestać bać się załatwiania spraw w różnych instytucjach’ [...]. Działalność związkowa miała dla niej funkcję emancypacyjną. Poprawiła relacje domowe. Jak stwierdza: ‘Mój świat nie zamyka się już wokół dzieci, żupek, szkoły, prasowania,

prania. Możemy sobie z mężem porozmawiać o różnych rzeczach na równym poziomie’ [...]. Kiedy zorganizowała pierwszy strajk, jej najstarsze dziecko zdawało maturę. Strajk polegał na głodówce przy jednoczesnym wykonywaniu pracy. Mąż przejął obowiązki domowe, aby żona mogła się skupić wyłącznie na prowadzeniu strajku. Dzieci dopingowały, a mąż mówił: ‘Moja żona teraz jest na strajku’ [...]”

dr Julia Kubisa
fragment książki *Bunt białych czepek*.
Analiza działalności związkowej pielęgniarek i położnych,
Warszawa 2014



rys. Karolina Nowicka

O swobodę ruchu bez krat i murów

Dyskusja migrantek o więzieniach i granicach

Ekaterina. Dziennikarka gruzińska, więziona w strzeżonym obozie dla imigrantów w Lesznowoli. Jesienią 2012 uczestniczyła w strajku głodowym wraz z 73 więźniarkami w czterech obozach. O tym doświadczeniu napisała książkę (jeszcze niewydaną) Nr. 56: *Pamiętaj, nazywam się Ekaterina*.

Shirin. Działaczka ruchu przeciwko wyzyskowi kobiet w Iranie. Zmuszona wyjechać do Europy, została deportowana z Holandii do Polski i uwięziona w Lesznowoli.

Zuza. Emigrowała z Polski do Hiszpanii, gdzie się wychowała. Jesienią 2014 wspierała strajkujących więźniów obozu strzeżonego w Krośnie Odrzańskim.

Zajneb. Wyjechała do Niemiec z Czeczenii. Ukarana za przekraczanie granicy bez pozwolenia, została deportowana do Polski i uwięziona wraz z trójką małych dzieci w strzeżonym obozie w Kętrzynie.

W Polsce jest 6 obozów strzeżonych dla imigrantek ów: w Lesznowoli, Białymstoku, Białej Podlaskiej, Przemyślu, Kętrzynie i Krośnie Odrzańskim oraz areszt deportacyjny na lotnisku Okęcie. Z wyjątkiem Białegostoku obozy mają oddzielne skrzydła dla kobiet, w których te przetrzymywane są wraz z dziećmi. Czy możesz opisać sprawy szczególnie dotyczące kobiety w strzeżonych obozach?

Ekaterina: Po pierwsze, musimy zacząć nazywać rzeczy po imieniu. To, co nazywasz strzeżonym obozem, jest w rzeczywistości aresztem administracyjnym, czyli po prostu więzieniem, w którym spędziłam dwa miesiące i trzy dni. Ośrodek „Centrum” czy nawet „obóz” to zwodnicze określenia, przywodzą na myśl miejsce wakacji, które można opuścić, kiedy się chce.

Zajneb: Wielkim problemem dotyczącym kobiety w tych więzieniach jest przemoc seksualna. Czy możesz sobie wyobrazić patologiczną sytuację więzienia – mam na myśli mury, kraty, zasieki, kamery, wieże wartownicze – w której kontrolę sprawują strażnicy, w większości mężczyźni, a na szczycie tej drabiny stoi naczelnik, decydujący o wszystkim? Najprawdopodobniej może nawet Cię deportować, jeśli zechce – trudno powiedzieć, bo jako więźniarka nie masz żadnego bezpośredniego kontaktu z sądem, który rozstrzyga w Twojej sprawie. Oczywiście nie masz też prawnika, a wszystkie papiery są po polsku, w obcym Ci języku. Więc jest więzienie, są więźniarki, żołnierze i pan. A teraz wyobraź sobie skrzydło dla kobiet, w którym siedzą kobiety w zupełnie nowej sytuacji, w kraju, w którym nie mają sieci wsparcia, przyjaciół, rodziny, najprawdopodobniej nikt oprócz strażników nie wie nawet, że są w Polsce. Jeśli wpadłaś w oko strażnikowi, możesz liczyć tylko na ochronę współwięźniarek, a one przecież boją się też o siebie i często o swoje dzieci, więzione z nimi. Jeśli strażnik Cię molestuje, masz pewność, że naczelnik będzie bronił swoich żołnierzy, a więzienny lekarz powie, co naczelnik każe. Jeśli jakimś trafem Twoja historia opuści więzienne mury, to straż graniczna, MSW albo sąd stwierdzą, że Ty, kobieta, chciałaś tego i prowokowałaś, albo że to całkowicie wymyśliłaś. Nikt nie zapyta o Twoją wersję historii – nie mówisz po polsku, nie jesteś podmiotem prawnym, bo nie masz papierów, i jesteś uznawana za przestępczynię (za „nielegalne” przekroczenie granicy). Więc jak kobieta-migrantka może dochodzić odpowiedzialności za przemoc seksualną, molestowanie, stres i strach w tych więzieniach? Mam parę pomysłów, ale pozostawię odpowiedź wam, czytelniczkom, bo takie kroki wymagają, by kobiety na zewnątrz murów, dysponujące większymi środkami i przywilejem posiadania dokumentów, znające właściwy język – stanęły po naszej stronie.



Shirin: Kobiety z dziećmi! To skandal, dzieci w klatkach, wolane po numerach zastępujących imiona! Kto troszczy się o ich edukację? Jak uwięzienie wpłynie na nie jako osoby? To straszne, okropne WIEZIENIE. A jeśli będziesz narzekać, to najlepsza odpowiedź, jaką dostaniesz, brzmi: wszystko dzieje się w świetle prawa. Czy nie na tym polega problem najgorszych reżimów w historii – że wszystkie były zawsze legalne?!

Czy możecie opisać, co skłoniło Was, by organizować opór przeciw systemowi zarządzania migracją w Polsce i Europie?

Zuza: W Polsce skłonił mnie do tego protest głodowy, który miał miejsce w październiku 2012 roku w „ośrodkach strzeżonych”. Kiedy dowiedziałam się, co się u nas dzieje, zrozumiałam, że nie mam wyjścia. Że nie mogę udawać, że w Polsce problem więzień dla migrantów nie istnieje. Sama jestem migrantką od dzieciństwa. Dlatego nie mogę zrozumieć, jak można kryminalizować chęć bądź konieczność zmiany miejsca pobytu. Kiedy miałam 6 lat, wyjechaliśmy całą rodziną na emigrację. Jest to bardzo trudne doświadczenie dla każdej osoby, tym bardziej dla dziecka. Nie wyobrażam sobie, żeby moja rodzina została rozdzielona przez służby graniczne. Albo żebyśmy mieli siedzieć w zamkniętym obozie. Niemożność zrozumienia, że właśnie taki los spotyka innych, w naszym „rozwinętym”, cywilizowanym kraju i w Unii, która jest bez granic tylko dla części mieszkańców, popycha mnie do działania w permanentnym sprzeciwie wobec polityki imigracyjnej, stosowanej przez państwa uprzywilejowane. Dopóki nie zmieni się ta polityka, będę działała.

Shirin: Jako osoba, która doświadczyła tuższego katastrofalnego systemu w całej ciągłości, czuję się odpowiedzialna, by walczyć o tę sprawę, a przynajmniej o niej mówić. Wiem, że większość uchodźców w Polsce ma okropne doświadczenia z tych więzień i muszę dodać, że przez to, jak trudno im się tutaj żyje, nie mają dość siły, by wyjść z ukrycia i mówić o tym głośno.

Ekaterina: Dla straży granicznej byłam jedną z osób, które „nielegalnie” przekroczyły granicę powietrzną, dla polskiego sądu mój status brzmiał: „niebezpieczna dla polskiego państwa i społeczeństwa”. Parę dni temu musiałam przyjechać do Polski – wiele u Polekaków czekało na lotnisku na ten sam lot. Pierwszy raz od czasu więzienia w Lesznowoli usłyszałam tyle słów po polsku. To wystarczyło, by wszystkie wspomnienia wróciły. Po raz pierwszy zapłakałam, ludzie patrzyli na mnie, a ja nie wstydziłam się pokazać moich łez. To było bardzo trudne doświadczenie, ale nie opuściłam lotniska, bo najważniejszy był cel mojej wizyty – chodzi o książkę, w której opisuję życie w więzieniu (władze nazywają te miejsca ośrodkami strzeżonymi). Parę lat temu, gdy razem z innymi migrantkami organizowałyśmy największy w Polsce strajk głodowy [wewnątrz „ośrodków strzeżonych” – przyp. red.], nie walczyłam przeciw Frontexowi* ani Polsce, ani straży granicznej – walczyłam o moją

godność i dumę. Nie chodzi tylko o system. Chodzi o Lolę Pjeskę, którą zamordowano i nikt nie protestuje, o Afrykańczyka, którego policja zabiła na ulicy i nikt nie protestuje, o budynek, w którym mieszka rodzina z Czeczenii, który dwa lata temu atakowali naziści, a policja patrzyła biernie. Każdy problem pochodzi z samego społeczeństwa. Gruzja za czasów Saakaszwilego miała przestępczy rząd przez 9 lat – bo my, ludzie, pozwalaliśmy im sobą rządzić. Organizujemy się, by przerwać ten krąg.

Czy możecie opisać swoje wysiłki w dochodzeniu sprawiedliwości (w sądach, na forum ONZ, w mediach itd.)? Jak myślicie, jak można zmienić system zarządzania migracją, co musi się stać?

Zajneb: Gdy byłam uwięziona w Kętrzynie z moimi dziećmi, żadnej z tych instytucji nie było na miejscu, by bronić mnie czy troszczyć się o moją dwuletnią dziewczynkę albo malutkiego chłopca, który spędził pierwsze momenty swojego życia w klatce. Zresztą musiałabym być głupia, żeby czegośkolwiek od nich oczekiwać – nie jest tak, że mamy złą stronę z więzieniami i strażą graniczną i drugą stronę, tę dobrą, z ONZ, sądami i mediami. Wszystkie te instytucje działają razem, by stworzyć jeden porządek, w który wpasują się więzienia dla migrantów. Wszystkie te instytucje wiedzą o więzieniach, wiedzą, jaką patologiczną sytuację stworzono. Myślę, że więzienia istnieją, by nas dyscyplinować, by straszyć nas tzw. „siłami porządku”, byśmy bały się deportacji, byśmy nie wychodziły przed szereg i nie prosiły o więcej niż zechcą nam dać. Więzienia istnieją, by zgasić wszystkie marzenia, z jakimi osoby takie jak ja przyjeżdżają do Europy – by wziąć udział we wspaniałym dobrobycie, Europa chce zachować tylko dla siebie. Naprawdę szalone jest myśleć o tym, siedząc w więzieniu w Kętrzynie, w Polsce, gdzie ludziom jest naprawdę ciężko i też nie uczestniczą w tym bogactwie. Czemu więżą nas, a nie tych bogatych, samolubnych drani z Londynu, Paryża, Brukseli czy chociaż Warszawy?

Więc co musi się stać? W Kętrzynie brałam udział w strajku głodowym i gdy byłam na krawędzi życia, wypuszczono mnie i dzieci. Na początek: te więzienia dla uchodźców trzeba zamknąć. Ale żadna z tych instytucji, o które pytałaś, nie robi tego sama z siebie. Ludzie na zewnątrz muszą chcieć zamknięcia tych więzień. By to osiągnąć, musimy utrzymywać kontakt z uwięzionymi, zbierać ich historie, by stworzyć dość potężny argument z dostatecznymi dowodami – by wytworzyć społeczną presję, która wymusi zamknięcie tych więzień.

Shirin: Dojść sprawiedliwości w tuższych sądach to jedno z najtrudniejszych zadań. Wydaje się niemożliwe dowieść swojej racji. Oczekują od Ciebie wiele cierpliwości, starań i, oczywiście, to wszystko wymaga czasu. Zaskarżyłam straż graniczną po tym, jak nielegalnie zamknięto mnie w Lesznowoli. Mieszkam w Warszawie, ale sąd nie mieścił się w Warszawie, musiałam udawać się do innego miasta na zeznania. Najpierw sąd robił mi tysiące przeszkód, a potem umorzył moją sprawę, a także apelację i kolejną apela-

cję, bo ich zdaniem, według polskich przepisów, wszystko działo się zgodnie z polskim prawem. A prawo mówi, że nic z tego, o czym mówiłam, nie mogło mieć miejsca, zatem sąd mi wcale nie uwierzył i udawał, że jestem nadwrażliwa. Nie przeprosili za to, co mnie spotkało, ani nie przyznali się do błędu, jakim było zamknięcie mnie w Lesznowoli, nawet gdy już rozpoznali, że jestem uchodźczynią. Byłam tak zmęczona tą sytuacją, że się poddałam.

Zuza: Miałam możliwość współtworzenia nacisku oddolnego na dziennikarzy i media podczas strajku głodowego w Krośnie Odrzańskim, w maju 2014 roku, i podczas innych strajków. Był to pierwszy raz, od 10 lat obecności Polski w Unii Europejskiej, gdy dziennikarze mieli wstęp do tych miejsc. Zastraszenie osób wykonujących ten zawód, jak Endy’ego Gęsiny-Torresa, który został skazany za wykonywanie swojej pracy dziennikarza śledczego, jest na porządku dziennym. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro siła mediów jest potężnym narzędziem manipulacji i indoktrynacji, broniącej i wspierającej władzę, dzielące nas, wyzyskujące nas i promujące nienawiść pod jakimkolwiek pretekstem.

Wiele zależy od nas samych. Od naszych działań, pracy na co dzień, stawiania oporu wobec przejawów dyskryminacji i powtarzanych bezmyślnie stereotypów, np. dotyczących wyznawców islamu czy też „Arabów”. Gdyby problem więzienia rodzin migrantkich znalazł się na pierwszych stronach gazet i w telewizji, potraktowany z odpowiednią powagą, to znaczy ze wskazaniem na instytucje i osoby za nie odpowiedzialne, być może dyskusja byłaby prowadzona na innym poziomie. Do momentu, kiedy nie nauczymy się rozmawiać i traktować serio naszego prawa do głosu, nie mogę oczekiwać, że coś się zmieni w polskiej polityce migracyjnej.

Ekaterina: Kilka dni temu, niedaleko włoskiej granicy, 300 afrykańskich uchodźców zginęło na morzu. Dziś Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji wydała oświadczenie, w którym stwierdza, że było możliwe udzielenie tym ludziom pomocy i uratowanie ich życia. W dzisiejszych wiadomościach BBC czytam jednak odpowiedź włoskiego rządu: że uratowanie tych ludzi zachęciłoby więcej migrantów do przybycia. Prawa człowieka to jeden z mitów władzy – istnieją tylko na papierze i w retrospekcji. Więc nie możemy oczekiwać, że władze nagle zaczną okazywać empatię i zrobić coś dla nas. Od nas, zwykłych ludzi, zależy, żeby te wszystkie piękne traktaty i umowy opuściły papier, i naprawdę weszły w życie. A zatem możliwa jest zmiana tego systemu zarządzania migracją, ale tylko jeśli zorganizujemy się oddolnie, razem – migranci i migrantki, w więzieniach i poza nimi, i ludzie, którzy są wolnymi obywatelami i obywatelkami.

* Frontex – agencja UE do spraw zarządzania granicami, wspierająca państwa członkowskie w przeprowadzaniu deportacji, fizycznym groźeniu, wzmacnianiu służb granicznych. W dużej mierze odpowiedzialna za cierpienie i śmierć osób, próbujących przekroczyć granice UE.

Chcą zrównać Śląsk z ziemią Sadyści przyszli w zwykły dzień

Podczas protestu w górnictwie do Warszawy przyjechało 200 pracowników kopalni. Przyszły pod Kancelarię Prezydenta ubrane w kamizelki, kaski, dmuchając w gwizdki. Odczytały petycję, w której oskarżyły rząd o to, że skazuje cały region na biedę, a obietnice nowych inwestycji nazwały mrzonką bez pokrycia. Poniżej fragmenty rozmowy z kilkoma uczestniczkami protestu.

Sylwia, Iwona i Irena z KWK Sośnica-Makuszow. Niosły transparent „Stop dyskryminacji pracowników administracji”.

O co chodzi w proteście?

Chodzi o to, że pan Kowalczyk [pełnomocnik ds restrukturyzacji górnictwa] miał nowy program „naprawczy” przeanalizować ze związkowcami. Ale rząd sam podjął decyzję. O tym, że będą zlikwidowane cztery kopalnie, dowiedzieliśmy się tak naprawdę z mediów.

Na czym polega wasza praca?

Pracujemy na przeróbce. Brud, mokro, zapylenie, hałas. Mamy od 20 do 35 lat stażu pracy. Wiek emerytalny podnoszą. Kto nas przyjmie, 50+? Za młode na emeryturę, za stare, żeby gdzieś iść. A w ogóle to już nie ma gdzie iść. Jak zamkną kopalnie, to padną też wszystkie zakłady, które współpracują z kopalnią: szyją ubrania, maszyny produkują. Małe sklepiki tak samo. Po prostu chcą zrównać Śląsk z ziemią. Mamy rodziny na utrzymaniu, obydwoje z mężem pracujemy w kopalni. Rząd mówi, że młodzi niech biorą kredyt. Mój syn wziął kredyt na mieszkanie i co? Na dole pracuje, dostanie kopa w dupę, za przeproszeniem. Straci mieszkanie, wszystko straci.

Pewnie poza pracą w kopalni zajmujecie się domem?

Pracujemy do 18.00, potem idziemy do domu. Zależy nam na tej pracy i jakoś musimy to pogodzić, dzieci zostają same albo pod opieką dziadków, sąsiadów. W sobotę nadganiamy.

Czy wiadomo, jakie będą dalekie plany?

Pewnie mają już kogoś, kto to kupi. Sprywatyzują. Mówią, że jak zlikwidują, to będą mieli pieniądze na odpłaty. My tego nie chcemy, chcemy pracy. Zaczęli strajk głodowy na kopalniach. Do upadłego, choćby mieli trupami nas wynosić, nie oddamy.

Weronika, KWK Pokój

Jak to się stało, że się zorganizowałyście i przyjechałyście?

Od początku uczestniczymy w proteście. Prosto stamtąd tutaj przyjechałyśmy. Mężowie większości kobiet pracują na dole i tam protestują.

Jaka jest sytuacja kobiet pracujących w kopalniach?

Tam pracują osoby w większości po 50. roku życia, a wiadomo, jaka jest sytuacja na rynku pracy. Jest też wiele kobiet, które same utrzymują rodziny, bez mężów. Jeżeli te kobiety stracą pracę, to co mają zrobić? Zasilki wiadomo, jakie są. Dlatego musimy protestować.

Planujecie się dalej organizować jako kobiety?

Musimy wspierać protestujących na dole i też protestować. Powierzchnia, cała płuczka, administracja, pracownicy techniczni, wszyscy jesteśmy zjednoczeni.

Czego byś chciała dla pracowników administracji, którymi są w większości kobiety?

Jeżeli kopalnia nie będzie zamknięta, to praca będzie. To jest teraz najważniejsze. Była mowa o tym, że spróbują obniżyć podatek – na węgiel z Rosji wynosi 15%, a na nasz 23%. To już jest 8% na samym starcie.

Co roku na 8 marca w Warszawie i innych miastach Polski organizowane są manifestacje feministyczne. Czy myślisz, że kobiety ze Śląska chciałyby wziąć w nich udział?

Myślę, że tak, wszystkie jesteśmy kobietami.

ZN, PK8M

Esemes od Joanny z ul. Potrzebnej na Woli, na Walentynki: „Spadkobierca wyrzucił nasz sedes i zamknął toaletę. Do tego w przedpokoju, robiąc dalej ‘remont’, skuł sufit, pralkę zasypał tynkiem”. Sedes, o którym mowa, był ostatnim elementem łazienki po tym, jak 14 stycznia „właściciel” skuł kafelki, rozbił umywalkę i wyrwał rury. Gdy w korytarzu wyrwał żyrandol, Joanna krzyczała, żeby chociaż go odkręcił, bo to pamiętka. Złapała go za nogawkę. Zszedł z drabiny, złapał Joannę za szyję, uderzył w twarz. Zawołała policję, pokazała zbite okulary i zrujnowane ściany. Na to właściciel wyciągnął swój „immunitet” – akt własności. Policjanci tylko mruknęli, że ten pan w swoim mieszkaniu może robić, co chce, zrobili notatkę, wyszli. Właściciel dokończył „remont”. Dziś na Potrzebnej łatwo poznać to mieszkanie – jedyne w klatce bez drzwi wejściowych, tylko drzazgi, a na ścianie strzałka i napis sprejem „UWAGA REMONT!”. Nawet komornik-milioner Ryszard Moryc był zdegustowany, choć zlecenie eksmisji przyjął.

Inna dzielnica, ul. Limanowskiego, w mieszkaniu dwie kobiety – córka z matką. Sadyści przyszli w zwykły dzień, w asyście policji, inaczej nikt nie otworzyłby drzwi. Policjanci wyszli po kilku minutach, kobiety zostały same. Bogumiła płakała, matka starzała się co sekundę o rok, a właścicielka śmiała się, gdy jej pracownik w każdym pokoju wyrwał okna z całym futrynem. Osobliwy to widok na osiedlu, blok z czarną dziurą – mieszkaniem bez okien, tylko pakuły tańczą na wieżach jak popruty sztandar. Zamontowałyśmy im inne okna. Właścicielka i draby przyszli drugi raz, znów pukając z policją, znów wyrwali okna i zabrali ze sobą. Zamontowałyśmy je ponownie, wtedy dałam się przez telefon do policjantów, że chuje, kryminaliści, że nie odpuszczymy i będzie zemsta. Dyżurny na to, że

to groźby karalne, policja przyjechała od razu. Uciekłyśmy wcześniej na podwórko, próbowałam spalić ten radiowóz wzrokiem, ale lało jak z cebra. Nasze okna wciąż stoją i prowokują, choć są nieszczelne i przykrótkie.

Zamordowana 1 marca 2011 roku działaczka i lokatorka Jola Brzeska za życia była ofiarą nękania. „Właściciele” cięli drzwi jej mieszkania diaksą, przed domem stworzyli fosę, a za przejście kładką kazali sobie płacić 500 pln miesięcznie (plus 5 500 pln za wszystkie razy, kiedy dotąd Jola przeszła przez „ich działkę”). Doprowadzili męża Joli do depresji i śmierci.

Powiedzmy sobie szczerze – Brzeska do końca wierzyła, że jest „obywatelką”, a nią nie była. Najlepiej z nas korzystała z narzędzi „społeczeństwa obywatelskiego”: apelacji w sądach, udziału w radach miasta i dzielnicy, pikiet, listów protestacyjnych i telefonów na policję. Prawda jest jednak taka, że w konfrontacji z kapitałem, owym „świętym prawem własności”, przestajemy być obywatelkami_lami. Pasma przemocy związanej z dziką prywatyzacją mieszkań w III RP nie przerwały dotąd żadne organy państwa, NGOsy ani media. Mało tego. Choć wiele u nas sztucznie zadłużono, wykopano z domu lub kopnięto w kalendarz, choć liczba ofiar rośnie, ani jeden z czyszcicieli kamienia, polityków, policjantów ani bankierów nie trafił za kratki, nie wyleciał z pracy, nie dostał po kieszeni ani w mordę. Wmawiając sobie, że wszystkie jesteśmy „obywatelkami_lami”, zwyczajnie oszukujemy się i pozwalamy na dalszą przemoc. A przecież wystarczy, że jesteśmy u siebie. Żeby tu zostać, nie będziemy prosić ani składać apelacji – razem możemy mocno gryźć, kopać, wrzeszczeć, przepychać się i bić, nawet jeśli obywatelkom_lom to nie przystoi.

Antonina, kolektyw Syrena

Bogna Olszewska (06.03.1988 – 11.06.2014)

Bogna była z nami zdecydowanie za krótko. Była jednak tak intensywnie, że jej energii starczyłoby na kolejne 15 Manif. Jej entuzjazm, jej wiara, że wszystko można zmienić i to nie za 100 lat, ale jutro, co najwyżej za tydzień, jej szalone pomysły i przemyślane działania, uważność na innych ludzi i codzienna przyjaźń – to wszystko zostanie z nami.

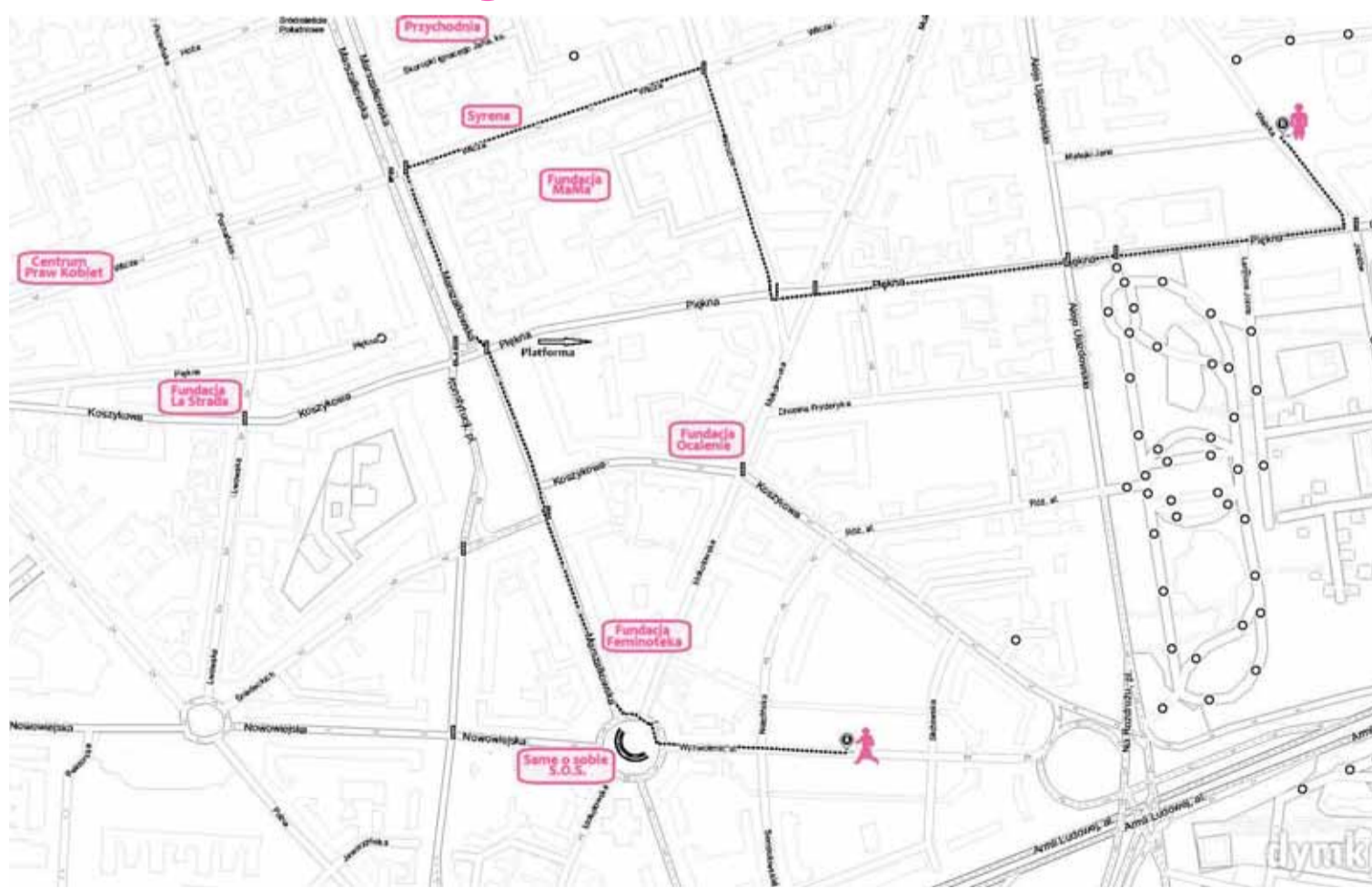
Działajmy, buntujmy się, walczmy, budujmy, zmieniamy świat. I tańczmy!

Tańczmy przeciwko przemocy! Bo, jak powtarzała Bogna: jeśli nie mogę tańczyć, to nie jest moja rewolucja!

Porozumienie Kobiet 8 Marca (fot. A. Kubis)



Trasa Manify 2015



zespół redakcyjny: Michałina Pagowska, Katarzyna Paprota, Agnieszka Weseli/Furja, Katarzyna Bratowska, Anna Dzierżogowska, Grzegorz Uzdarski, Zofia Nawrocka, Karolina Żurek, Elan Mehl, Małgorzata Danicka, Stephane Rutten, Kamila Kurylo
skład: Joanna Reniger

Serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca zechcą przyjąć:

artystki, które przekazały prace na aukcję: Magda Buczek, Łucja Grodzicka, Zuzanna Janin, Sylwia Makris, Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk, Marta Misiuro, Aleksa Polis,

Joanna Sierdzan, Maja Wolny, Monika Worsztynowicz, Yola Zuchniewicz
autorki_rzy projektów graficznych: Poważne Studio, Katarzyna Babis, Paweł Sky, Agnieszka Weseli/Furja, Zuzanna Janisiewicz, Karolina Nowicka, Beata Sosnowska, Good Night Macho Pride
artystki_ści i zespoły: Karolina Czarna, Adre'N'alın, Klipsy Pańda, Niewolnice Izaura, Utrata Skład, Past, A.d.Ma, Frejtag, Libra i K.E.L., Kim Lee, Bunny de Lish, Maria Tequila, Grotesque Bel Air
kluby: Dzik, Cafe Kulturalna
didżejki: Marcel Branleur, Wyrodna, Warsaw City Rockers,

Automat ofiarodawczyne_cy nagród na loterię: Zakład Tatuatorski Syrena, Wydawnictwo Anadiomene, Zosia Nawrocka, Poradnia K, Przestrzeń Kobiet, Wyd. Krytyki Politycznej, Teatr WARSawy, Kino KC, państwomiesto, Korporacja Halart, Krowarzywa, Kino Świat, Outfilm, Teatr Druga Strefa, anacyganka.pl, Pardon To Tu, Czarna Owca, Vivarto, Wydawnictwo Dobra Literatura, Och Teatr, Wydawnictwo Iskry, Nie Czytasz? Nie Idź z Tobą do Łózka, Kłanycyk!, Gutek Film, Wrzenie Świata/Dowody na Istnienie, W Gruncie Rzeczy, Kultura Gniewu, koszulkowo.com, Flambeeria, Polish Your Cooking, Kuźnia Triathlonu, Otwarte Serca Zaciśnięte Pięści, Wydawnictwo Wielka Litera, Teatr 6.

Piętro, Instytut Teatralny, Komuna Warszawa, TRUDNO, CSW, Emilia Dłużewska/Gazeta Stołeczna, Wydawnictwo Naukowe Semper, Wydawnictwo Czarne, Instytut Badań Literackich PAN/ Gender Studies, Wydawnictwo ZNAK, Wydawnictwo Kwiaty Orientu, Wydawnictwo a5, Księgarnia Matras, Wydawnictwo AMEA, Wydawnictwo Albatros, Wydawnictwo Znak Horyzont, Wydawnictwo Replika, Książka i Prasa, Wydawnictwo Galaktyka, Sylwia Chutnik, Agnieszka Graff, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Julia Kubisa, Elżbieta Korolczuk, Claudia Snochowska-Gonzalez, Pożar w Burdelu, Karolina Czarna, Praktyka Teoretyczna, Prószyński Media, Fitness Woman, Dead Can Talk, Liebe, Studio Pomysłu, podWieżorki poRanki, MiTo art.

cafe.books, kurdemol.pl, LockedRoom, JOGARYTM, Escape Plan, Puzzle Room, Inicjatywa Pracownicza, Natalia, Muzeum Warszawy, Szkoła Jogi JOGART, Szkoła Tańca STEPS4YOU, Codziennik Feministyczny, Iwona Demko
wsparcie medialne: Amnesty International Polska, Codziennik Feministyczny, Dziennik Opinii KP, Fabryka Równości, Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Feminoteka, Fundacja Izabeli Jarugi-Nowackiej, Fundacja MaMa, Hollaback! Polska, Homoseksualizm.org.pl, Kobiety-Kobietom, Miłość Nie Wyklucza, Parada Równości, Queer.pl, Queer UW, Seksualność Kobiet, Trzyściociewy Garnitur.